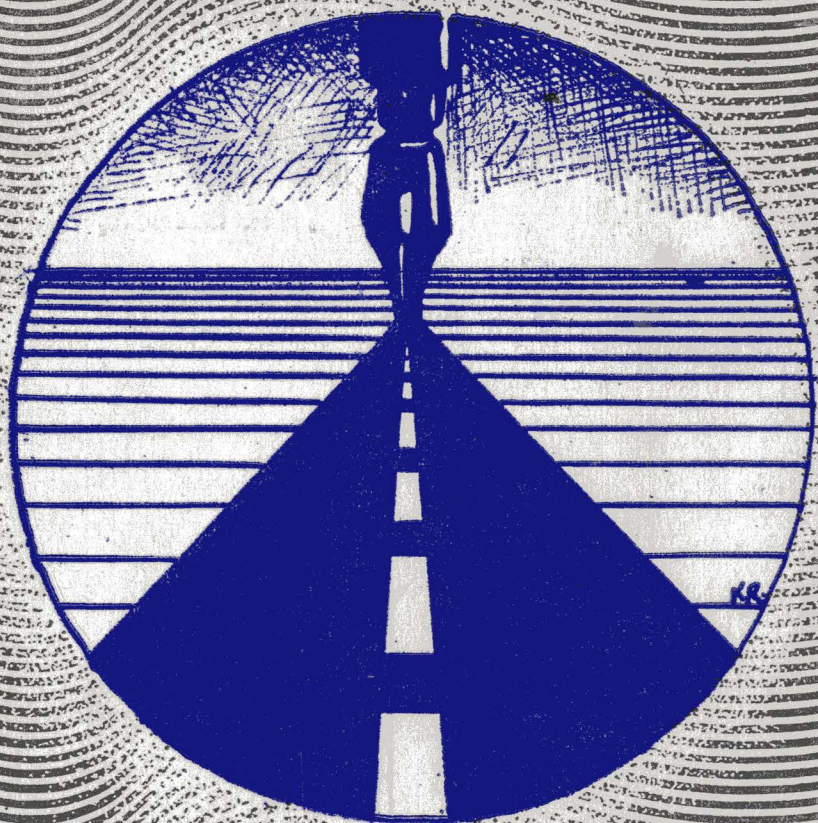


FAKTOR



JEDNODNIÓWKA KLUBU DZIENNIKARZY STUDENKICH
ZARZĄD WOJEWÓDZKI SOCJALISTYCZNEGO ZWIĄZKU STUDENTÓW POLSKICH
W ZIELONEJ GÓRZE

NIE JESTEŚMY
BY SPOŻYWAĆ
UROK ŚWIATA
ALE PO TO
BY GO TWORZYĆ
I PRZETACZAĆ
PRZEZ CZASY
JAK SKAŁĘ ZŁOTA

K.I. Gałczyński

NOWY ROK AKADEMICKI

PONIEDZIAŁEK, 3 PAŹDZIERNIKA BR. BYŁ W WYŻSZEJ SZKOLE PEDAGOGICZNEJ DNIEM UROCZYSTEJ INAUGURACJI ROKU AKADEMICKIEGO 1977/78. ZGROMADZONYCH W HALI LUDOWEJ PRZYSZŁYCH PEDAGOGÓW POWITAŁ REKTOR UCZELNI — PROF. DR JAN WĄSICKI.

Z inauguracyjnego wystąpienia Profesora młodzież studencka dowiedziała się o najważniejszych poczynaniach władz uczelni w roku, który rozpoczęliśmy. Mowa była o wzroście potencjału naukowego zasilonego między innymi przez pierwszych magistrów — absolwentów naszej uczelni. W dalszej części Jego Magnificencja odczytał nazwiska nauczycieli akademickich, którzy otrzymali nagrody Ministra Nauki Techniki i Szkolnictwa Wyższego. Wśród trzynastu nagrodzonych znalazło się wielu wspaniałych wychowawców młodzieży; dwie z nagród przyznano na wniosek organizacji studenckiej.

W imieniu KW PZPR i Urzędu Wojewódzkiego przemawiał Wojewoda tow. Jan Lembas. W ciepłych słowach życzył młodzieży akademickiej sukcesów w nowym roku zapewniając jednocześnie o stale wzrastającej trosce Partii i Państwa o dobro studiującej polskiej młodzieży.

Po raz kolejny na WSP wręczono indeksy przedstawicielom studentów dopiero rozpoczynającym studia. Uroczysta immatrykulacja jest zawsze wzruszającym momentem. Tę właśnie chwilę, jak i całą uroczystość rozpoczęcia roku uświetnił Chór akademicki WSP wykonując kilka uroczystych pieśni.

Jak zawsze przemawiał przedstawiciel studentów — przewodniczący Rady Uczelnianej SZSP kol. Mirosław Musioł. Wykład inauguracyjny wygłosił doc. dr Boleśław Klimaszewski.

Uroczysty „Gaudeamus igitur” zakończył oficjalną część pierwszego dnia w nowym roku akademickim.

Po dwudziestu minutach przerwy wystąpiło trio smyczkowe zielonogórskich filharmoników, a zarazem pedagogów WSP.

DNIA NASTĘPNEGO „GAUDEAMUS” OBWIEŚCIŁ KOLEJNY — JUŻ TRZYNASTY — ROK AKADEMICKI W MURACH WYŻSZEJ SZKOŁY INŻYNIERSKIEJ.

Rozpoczęło go ponad 3.000 studentów studiów stacjonarnych, wieczorowych i zaocznych.

Na uroczystości inauguracyjne przybyli gospodarze województwa i miasta z I sekretarzem KW PZPR — Mieczysławem Hebda i wojewodą — Janem Lembasem oraz pracownicy nauki i studenci. Serdecznie przywitano pierwszego rektora WSInż. — prof. dr inż. Jerzego Kołakowskiego.

W przemówieniu inauguracyjnym rektor WSInż. — doc. dr hab. inż. Tadeusz Biliński omówił najważniejsze dokonania w roku ubiegłym w dziedzinach nauki, wychowania i dydaktyki oraz przedstawił zamierzenia uczelni w roku obecnym.

Po wystąpieniu I Sekretarza KW PZPR — Mieczysława Hebdy oraz przewodniczącego Rady Uczelnianej SZSP — Jerzego Szreffela dokonano uroczystego wręczenia odznaczeń państwowych i regionalnych oraz na gród ministra pracowników uczelni wyróżniających się w pracy naukowej i dydaktycznej. Wyróżniającym się wychowawcom akademickim wręczone zostały odznaczenia honorowe SZSP.

Nowo przyjęci studenci złożyli ślubowanie przed prorektorem do spraw dydaktyki i wychowania — doc. dr hab. Michałem Kisielewiczem, a następnie zostali immatrykulowani przez J. M. Rektora Tadeusza Bilińskiego.

Część oficjalną inauguracji zakończył wykład prof. Stanisława T. Kołakowskiego pt. „Polityka ochrony środowiska”.

Wyrazy głębokiego współczucia RODZINIE

z powodu śmierci

doc. dr inż.

HENRYKA MAĆKOWIAKA

prorektora Wyższej Szkoły Inżynierskiej

w Zielonej Górze

składają studenci Zielonej Góry

Od Redakcji

Bardzo przepraszamy wszystkich czytelników za opóźnienie w edycji obecnego numeru FAKTORA, który według planu miał się ukazać z datą 1 października 1977 r. Z powodu kłopotów technicznych i innych okoliczności nie od nas zależnych FAKTOR ukazuje się z opóźnieniem.

Redakcja

BYLIŚMY W CHELMIE

Czesław Markiewicz

Na marginesie uczestnictwa

W drugim roku trwania Akcji „Chelm 80” kilka wydarzeń wpłynęło decydująco na rolę i kształt tego, już w tej chwili na pewno największego przedsięwzięcia gospodarczo - politycznego od czasu ukonstytuowania się SZSP. Wizyta I Sekretarza KC PZPR E. Gierka w Chełmie potwierdziła autorytet naszej organizacji, ale przy okazji była niejako otwarciem kredytu zaufania Partii dla młodzieży studenckiej zrzeszonej w SZSP.

W związku z tą wizytą środki masowego przekazu bardziej niż w ub. roku interesowały się Akcją. Bodaj wszystkie dzienniki coś tam o Chełmie pisały. W dzienniku telewizyj-

Chełma, zarówno te, które ukazały się przed i w czasie trwania Akcji, np. P. Rakowski ze „Studenta”, którego osobiście widywałem w Chełmie przez dość spory kawałek czasu, swoją relację z Akcją zogniskował na wizycie tow. E. Gierka — co oczywiście przy zachowaniu proporcji ważyć musi jest z urzędu słuszne, ale przy takich możliwościach tekstowych nie dał Rakowski ani namiastki, nawet nie musnął kręgosłupa Akcji będąc w Chełmie, jak już wspominałem, spory kawałek czasu. Przez Biuro Prasowe Akcji (jak i przez pokój sympatyczny Działu Propagandy) przewinął się cały tabun dziennikarzy. Z tego przedsięwzięcia poszedł w Pol-

działaczy. Ci z góry (sztabu) potrafili z bliskim w oku mówić o przedsięwzięciu, które po trosze stało się częścią ich prywatnego życia. Uderza fakt, że mówią o niedoskonałościach i mają do Akcji stosunek co najmniej krytyczny. Właśnie!

Tak jak mi uzasadniono potrzebę Akcji, jest ona jednoznacznie słuszną. Bowiem: pokolenie ZMP miało Nową Hutę, harcerze Frombork. Nasze pokolenie (nie ryzykowałbym na zwykłe pokolenie SZSP) chciałoby mieć Chełm. Przy okazji warto by było skorzystać z doświadczeń np: harcerzy. Do Fromborka jeżdżały brygady fachowców: ślusarzy, malarzy, murarzy itp. Ustalony był wcześniej plan prac, który dokładnie realizowano.

Do Chełma przyjeżdżali w większej liczbie studenci roku zerowego w celu odbycia praktyki robotniczej. Przyjeżdżali więc ludzie mało zainteresowani i zorientowani w ideologicznym wydźwięku swojej pracy. Trudno ich nazwać fachowcami — bowiem „łatano” brygady różnymi praktykantami. Front pracy — niby wcześniej ustalony, improwizowano często i gęsto na miejscu. Oto przykład: „...Kontakt ze Sztabem Akcji „Chelm 80” nawiązaliśmy p r z y p a d k o w o. Dowiedziałem się, że studenci mają przyjechać do pracy w Chełmie. Ponieważ mamy kłopoty kadrowe, zwróciłem się z prośbą o skierowanie do naszego zakładu 15 studentów do pracy przy naprawie samochodów. Dotychczas wszyscy dobrze wywiązują się ze swoich obowiązków...”

Z wypowiedzi kierownika PZMot w Chełmie wynika w sumie pozytywna współpraca, z tym, że nie powinni mieć miejsca przypadki. Zdarzało się nierzadko duże rozdrobnienie zatrudnienia: tu dwie duszyczki, tam cztery. Globalnie dawało to konkretne sumy i efektowne rubryczki. Ale istnieje groźba, że kiedy studenci wyjadą z Chełma nic konkretnego po nich nie zostanie. Optymizmem napawa inicjatywa szefa Akcji M. Michalika, dotycząca budowy osiedla mieszkaniowego przez studentów. Ponadto — jeśli już popadłem w optymistyczny ton — bardzo konkretnie realizuje założenia gospodarcze pion rolniczy Akcji. Brygady traktorowe i żniwne, to grupy już z tradycjami i nawykami.

Zastrzeżenia i to poważne budzi informacja o Akcji (nazwałbym ją informacją śródroczną). O Chełmie wie ktoś studentów dowiaduje się dopiero na miejscu. Niedopuszczalna jest sytuacja, kiedy przeciętny uczestnik zapytany dlaczego przyjechał do Chełma odpowiada: bo mi kazali.



nym, w miarę systematycznie, pojawiały się migawki z Chełma. Nawet w młodzieżowej „Siódemce” „było” o Akcji. Więc na reklamę nie ma co narzekać. Przed Akcją również pojawiały się notki, lub duże materiały, najczęściej w pismach studenckich. Długo przed rozpoczęciem Akcji przewodniczący ZG SZSP Stanisław Gabrielski informował:

„...Ważną sprawą dla naszej organizacji jest akcja „Chelm 80” szerokie, wieloletnie przedsięwzięcie SZSP, które podjęliśmy w roku 1976. W akcji tej harmonijnie staramy się łączyć wszystkie najlepsze formy i metody działania Związku, poczynając od pracy w Studenckich Ochotniczych Hufcach Pracy i brygadach traktorowych, poprzez współudział w organizacji życia kulturalnego i artystycznego regionu, a kończąc na rozwiązywaniu istotnych dla Ziemi Chełmskiej problemów naukowo-badawczych...”

W dalszym ciągu wypowiedzi padały cyfry. Taki charakter miały niemal wszystkie materiały dotyczące

skę ogrom laurów i apologizujących notek.

Papowski charakter materiałów do dzienników jest wytłumaczony, ale po co pstryć cyferkami materiały w tygodnikach studenckich. Mieleli więc rację dziennikarze z „Politechnika” twierdząc na „młynie prasowym” w Soczewce, że większość materiałów o Akcji (nawet w jednodniówce „Chelm 80”) to beztreściowe lakiernictwo. A przecież nie wszystko w Chełmie się świeciło. Po zakończeniu Akcji nadszedł czas na krytyczną dyskusję.

Z góry zaznaczam, że nie jestem pierwszym lepszym malkontentem. Partycypowałem w Akcji i jestem jej szczerym entuzjastą, czego dowodem jest planowany mój trzymiesięczny przyszłoroczny pobyt w Chełmie. Pisałem już w jednodniówce „Chelm 80” o atmosferze Akcji. W sumie cała ta sprawa zawiera się w hasło autora felietonu z jednodniówek „Bracie, jeśli się nudzisz — przyjeżdżaj do Chełma”. A spotkać można na miejscu grupę autentycznych

Tu zdecydowanie winne są Zarządy Wojewódzkie SZSP. Jeśli chodzi o tą sprawę, to w ogóle ZW SZSP poszczególnych ośrodków jakby sobie a muzom ociągają się z koordynowaniem działań. Widoczny jest brak prężności naszej organizacji. Coś tam szwankuje w schemacie administracyjnym.

Egzemplifikacją wręcz dowcipnego ustosunkowania się do potrzeb kadrowych na rzecz Akcji była słynna w Chełmie sprawa hufca gdańskiego. ZW SZSP tamtejszego Ośrodka przysłał do Chełma... 3 osoby: komendanta, zastępcę komendanta i jednego pracownika. Dziwi mnie, że po dwóch latach Akcji tak mało o niej informuje się w ciągu roku, a przecież jest to gra naprawdę warta świeczki.

Dużo jest w Chełmie prowizorki. Wiele rzeczy robi się na tzw. wariackich papierach. W sumie jest to typowo studenckie i bardzo romantyczne, ale w codziennej praktyce, denerwujące cały sztab, który w 11



kanaścioro osób walczył dniami i nocami z przeciwnościami, które przy odrobinie dobrej woli kogoś tam mogły w ogóle nie wystąpić. Bo żeby aż członek ZG SZSP musiał załatwiać... papier toaletowy — to już chyba pomieszczenie kompetencji.

A nikt kto nie był w Chełmie nie wie jak ciężko jest coś wielkiego realizować w sytuacji kiedy trzeba kogoś zmuszać do rozwoju. Bo tak mniej więcej postrzegają Akcję sami Chełmianie. Choć przekonany jestem, że po trzecim roku tamta pęknie i wszyscy wspólnie będą realizować program Akcji.

Tak więc w potoku takich i owakich trudności sami działacze SZSP utrudniają pomyślną i pełną realizację przedsięwzięcia.

Jeśli chodzi o konkretne (skromne) propozycje z mojej strony, wyda mi się celowym i sensownym organizowanie w poszczególnych ośrodkach spotkań z uczestnikami Akcji — coś na kształt forum prasowego. Ci, którzy nie byli w Chełmie nasiąkną atmosferą zarażającą się i jeśli przyjadą będą w pełni zdawali sobie sprawę z idei wynikającej z własnej pracy. A przecież o to między innymi chodzi, aby wspomnienie Akcji kiełkowało, aby po latach owocować jak dla ZMP-owców wspomnienia błota Mogiły.

Zupełnie prywatnie marzy mi się aby słowa M. Michałki nie były li tylko oficjalnym sloganem. „...Głównym celem” Studenckiej Akcji Chełm 80” wynikającym z naszych ambicji, aspiracji jak i zadań zawartych w Statucie Socjalistycznego Związku Studentów Polskich — jest kształtowanie twórczych i ideowych postaw młodzieży, związanych emocjonalnie z socjalizmem i łączących własny sukces życiowy z dobrem społecznym...”

Krzysztof Żółciak

Refleksje bardzo osobiste



Znalazłem się w Chełmie zupełnie przypadkowo. Ani ilość kilometrów dzieląca go od Zielonej Góry, ani też skąpe informacje (a właściwie ich brak) docierające do nas, nie zachęcały do spędzenia części wakacji w tym mieście, pozbawionym na dodatek jakiegokolwiek jeziora czy rzeki, a w okresie gorącego lata jest to poważny minus.

A jednak... Na którymś ze spotkań redakcyjnych Andrzej rzucił propozycję wspólnego wyjazdu do Chełma z zamiarem redagowania gazety ukazującej się z okazji akcji „Chełm — 80”, gazety o nazwie takiej samej jak akcja. Po skonfrontowaniu swoich planów wakacyjnych uzgodniliśmy, że część lipca możemy tej pracy poświęcić, tym bardziej, że nie zapowiadało się na upały. W ostatniej chwili Andrzej z wyjazdu musiał zrezygnować.

I tak we czwórkę — Małgorzata, Czesław, Genek i ja — po całodobowej podróży stanęliśmy w końcu na chełmskim dworcu.

Tak się zaczęła 20-dniowa przygoda.

Dzień pierwszy (a właściwie późny wieczór) 1 lipca — zmęczeni podróżą i przeprawą z wartą miasteczka wpadliśmy prosto w objęcia Janka i innych osób, które dotarli przed nami. Pierwszy kontakt bardzo miły — uraczono nas grzańcem, który niestety nie rozjaśnił umysłów, a tylko wzmógł senność. W trakcie spaceru po miasteczku Janek informuje mnie, że materiały do pierwszego numeru muszą być oddane za cztery dni.

Moment lęku — czy damy radę...

Następne dwa tygodnie (1—14 lipca).

Już jest! Wszyscy czytają. Uszy nasze niczym doskonale, wyspecjalizowane radary wypalają opinie. Nasze zadowolenie i satysfakcja w dużej części zginęły w zmęczeniu. Nieprzespane noce, przeszło 1000 km na trasie Chełm — Lublin, ale to wszystko — nic. Ważną była praca, świadomość, że wszyscy czekają na jej efekty, zależy to tylko od nas i od naszych zdolności. Zuzana — nieoceniona choć była tak krótko.

W ciągu tych dwóch tygodni w naszym 24-osobowym „apartamencie” (sympalni) wytworzyła się atmosfera jak w dużej rodzinie — wydawało się, że znamy się już bardzo długo i doskonale rozumiemy.

Wyrwane chwile wytchnienia starałem się spędzać z Małgorzatą, którą tutaj poznałem. Ale nie wystarczyło czasu na bliższe poznanie — może później w Soczewce lub w Warszawie...

Dni w ciągu których drukowała się gazeta, poświęciliśmy na zbieranie materiałów do następnego numeru. Nie mając specjalnie skryształizowanego tematu na jakiś ciekawy materiał, wybrałem się wraz z Cześkiem na spacer, w trakcie którego udało nam się trafić do pewnego domu, a efektem tej wizyty był artykuł, który ukazał się w drugim wydaniu „Jedynki”; — bałem się czy odpowiednio podszedłem do tematu, czy zamiast pomóc nie wyrządę komuś krzywdy. Postanowiłem czekać na rezultaty aż do chwili gdy gazeta będzie wszystkim dostępna, a w szczególności trafi do tych, którzy według nas powinni ją przeczytać.

Bardzo trudno pisać o wszystkim co się zdarzyło w ciągu tych dwóch tygodni, trudno usystematyzować według ważności — i tak słowa napisane nie są w stanie oddać tego co według mnie stanowi prawdziwe życie, ciągłą pogonę za czymś co ucieka by już nigdy nie powrócić... (To jest najważniejsze).

Ostatnie dni (do 20 lipca).

Wszyscy już wyjechali, zostałem tylko z Cześkiem. Trudno nam było się rozstać — mniej odporne dziewczyny uroniły niejedną łzę. Zrobiło się jakoś pusto i smutno. Zaczęli zjawiać się nowi ludzie, z którymi nie mogliśmy tak łatwo, jak poprzednio z innymi nawiązać kontaktu. Czesław pod koniec nie wytrzymał... Jakże go rozumiałem i nawet chciałem towarzyszyć...

Ostatnie czynności organizacyjne. Zapieczętowanie do końca spraw związanych z drukowaniem drugiego numeru gazety i... mało brakowało, a byśmy się spóźnili na autobus do Warszawy.

Zegnaliśmy Chełm z postanowieniem powrotu w roku przyszłym — na okres możliwie najdłuższy.

W MIĘDZYNARODOWYM HOTELU STUDENCKIM

W dużych ośrodkach akademickich hotel studencki „robi” kilkadziesiąt osób: dyrekcja, wieloosobowy dział programów i zastępy recepcjonistów... często i to nie wystarcza, aby ta instytucja mogła funkcjonować sprawnie.

W sierpniu odbyła się pierwsza w minionym sezonie konferencja działalności naszego MHS-u z potentatami hotelarstwa studenckiego w Polsce. Okazało się, że nasz niewielki i prowadzony przez kilka osób hotel jest jednym z najlepszych hoteli w Polsce. Przeprowadzona przez ZG SZSP kontrola dowiodła, że zielonogórski MHS można ustawić w pierwszym szeregu. Czyja to zasługa?

Trzon ekipy hotelowej stanowią dziewięć osób. Ludzie ci, głównie działacze SZSP, zasługują na uznanie i wyróżnienie. Mogą oni stanowić imienny wzór, dla tych, którym nie udało się odnaleźć w sobie aktywności, którym się nie chce.

Dyrektorem hotelu jest po raz drugi student WSInż. Tadeusz Białęcki. Aby w lipcu przyjąć pierwszych gości rozpoczął pracę kilka miesięcy wcześniej. Zorganizował szkolenia dla kadry hotelowej. Szeroki zakres szkoleń obejmował: problemy etyki hotelowej, przepisy prawne, cykl wykładów o tematyce politycznej, organizacyjnej a dla kadry kierowniczej: o źródłach powstawania konfliktów. Efekty są wiadome. Z westchnieniem: dobrze, że to już minęło — wspomina Tadeusz ostatnie tygodnie czerwca, kiedy to wyjeżdżający mieszkańcy DS nr 3 przy ul. Podgórnej mijali się w drzwiach z ekipami studentów — malarzy. Malowanie, sprzątanie, przygotowanie do otwarcia hotelu — wszystko w ciągu dwóch tygodni. Był to rekord nie tylko na skalę naszego miasta.

Tadeusz mówi: „Najważniejszy jest sens prowadzenia takiej instytucji jak MHS. Tylko w Polsce domy studenckie zamieniane są na hotele. Przyjmowanie wycieczek zagranicznych umożliwia wyjazdy naszych studentów na zasadach bezdewizowych. Ale jest coś, według mnie jeszcze ważniejsze. Ludzie, którzy studiują mają możliwość spotkać się z problemami wynikającymi z bezpośredniego kontaktu z pracą wśród innych. Pozwoli to im lepiej wykonywać obowiązki w późniejszej pracy. Istnieją też możliwości osiągnięcia innych bardziej osobistych korzyści, tak przydatnych w pracy SZSP. Myślę o wychowaniu internacjonalistycznym poprzez konferencje ideologiczne

w trakcie spotkań naszej młodzieży ze studentami zagranicznymi”.

W przerwie między naradą dyrektorów a interwencją że w toaletach nie ma papieru, rozmawiam z drugim po Bogu. Andrzej Buczyński jest zastępcą dyrektora. Robi wszystko. Jest odpowiedzialny za stan techniczny hotelu. Opiekuje się personelem, organizuje pracę studentkom, które sprzątają pokoje. Dogląda aby wszędzie było czysto, by goście hotelowi nie mieli powodu do narzekania. Dzięki jego staraniom cieszy gości zorganizowana w hotelu wystawa malarstwa polskiego XX wieku. Mówi Andrzej: „Jest to dla mnie praca w organizacji a nie zarobek. Hotel to dobra szkoła aktywnego życia i koleżeńskiej współpracy. Bardzo mi się podoba personel. Jesteśmy grupą przyjaciół”. Andrzeja „zabrały” obowiązki. W hotelu wszystkie sprawy są ważne.

Recepcja to oddzielna komórka. Kierownik, Mariusz Pawlina jest w ciągu roku akademickiego przewodniczącym najlepszej Rady Instytutowej SZSP na WSInż. — na budownictwie. Wakacyjną pracę traktuje jako przedłużenie działalności w organizacji. Zakres jego obowiązków to akwizycja, rozliczanie kasy, nadzór nad pracą recepcji i interweniowanie w nagłych wypadkach. Podwładnymi Mariusza są trzej recepcjoniści: Lech Gmiał, Waldemar Kiernożycki i Bogusław Miszewicz. Praca ich jest wielostronna, typowe dla recepcji prowadzenie ewidencji pokoi, meldowanie, przyjmowanie grup turystycznych, poza tym sprzedaż walorów propagandowych, informacja oraz wypożyczanie sprzętu sportowego.

O swojej pracy mówi Mariusz: „Działalność w hotelu jest bardzo przydatna dla studenta, który może w praktyce poznać wiele sytuacji życiowych, jakie mogą zaistnieć w późniejszej pracy zawodowej. Można sprawdzić swoją osobowość w konfrontacji z innymi, bardziej i mniej doświadczonymi w pracy. Ale dla mnie najważniejsze jest, że poznaję ludzi. Bez tego nie można z nimi pracować, jest to podstawa, aby w działalności realizować zadania programowe związku”.

Mariusz nie wyobraża sobie istnienia hotelu bez pomocy Głównej Księgowej SZSP Danuty Szamrej. Podobne jest zdanie innych. Dzięki jej poradom w trudnych sytuacjach finansowych nie ma kłopotów i zawsze jest na „bieżaco”.

W dziale programu pracuje samotnie Regina Reus. Proponuje ona gościom bogaty program wewnętrzny hotelu: dwa razy dziennie audycja w trzech językach o Zielonej Górze, sala telewizyjna, możliwość wyjścia do dwóch klubów „U Ojca” — gdzie jest dobrze zaopatrzone we wszelkie napitki barek oraz do klubu „U Jana”, w którym codziennie odbywają się (do 3.00) dyskoteki. Poza tym do dyspozycji gości jest sprzęt sportowy. Równie ciekawy jest program zewnętrzny hotelu: zwiedzanie miasta, wyjazd do Łagowa, wycieczka do Ośrodka Jeździeckiego w Raculce.

Dziwiątą osobą jest Ala Łukaszewicz — sekretarka dyrektora.

Wspomnieć należy jeszcze o kilkunastu pilotach, którzy po zdaniu egzaminów odbywali praktykę w hotelu. Ludzie których przedstawiłam przyjęli w MHS do połowy września ponad 6 tys. osób. Znakomita większość (powyżej 4,5 tys.) to uczestnicy wycieczek zagranicznych zorganizowanych przez największe polskie biura podróży. Tysiąc trzysta turystów indywidualnych w czym aż trzydzieści osób spoza granic Polski. Ci turyści byli sprawdzianem językowym dla pilotów dyżurujących na recepcji.

Jakie są najbardziej oczywiste dowody na jakość pracy personelu hotelowego? Otóż: kilka pochwał w książce życzeń i wniosków, wzorowo prowadzona dokumentacja, brak sytuacji konfliktowych trudnych do natychmiastowego usunięcia i przede wszystkim wygląd hotelu, który jest coraz ładniejszy. Obecnie władze hotelu starają się podpisać pięcioletnią umowę z uczelnią o wynajm. domów studenckich na MHS.

KATARZYNA NOWICKA



FAKTOR — strzał w dziesiątkę

PRACA TO MOJE HOBBY

Rozmowę z Frankiem rozpocząłem pytaniem o jego działalność z okresu przedstudenckiego. I chyba zrobiłem dobrze, bo stwierdziłem, że jego późniejsze dokonania tkwiły korzeniami właśnie w tamtym okresie.

— Ukończyłem Liceum Zawodowe w Żaganiu — mówi Franek — uzyskując dyplom mechanika obróbki skrawaniem. Był to rok 1975. Próbowałem już wów czas dostać się na WSP. Niestety, pierwsze podejście zakończyło się niepowodzeniem. Podjąłem naukę w rocznym studium kulturalno-oświatowym w Tarnowie, gdzie nastawiłem się głównie na taniec towarzyski co dało mi uprawnienia instruktorskie III kat. Był rok 1976. Kolejne podejście do egzaminów uwieńczone pełnym sukcesem.

— I tutaj zaczął się nowy etap Twojej działalności. Jak to było?

— Na samym początku był egzamin końcowy w studium w Tarnowie. Później po uzyskaniu uprawnień zacząłem prowadzić kurs tańca towarzyskiego w Wicewersalu. Mieliliśmy duże trudności: brak sali, sprzętu. Było to działanie bardzo improwizowane... Na początku II semestru zaproponowano mi kierowanie pracą fakultetu tanecznego. Rozpocząłem pierwsze spotkania z grupą dziewcząt z którymi pracuję do dziś.

— To działanie nie wystarczyło Ci jednak?

— Pragnąłem robić coś jeszcze. Najpierw myślałem o studiu radiowym. Były to jednak moje pierwsze kroki na uczelni i nie byłem pewny czy dam sobie radę. Jak wiesz praca radiowca jest bardzo czasochłonna... W trakcie tamtych poszukiwań dowiedziałem się, że ma powstać klub w nowym akademiku. Zgłosiłem się do szefa kultury w RU SZSP na naszej uczelni B. Idzikowskiego. Przyjął mnie z otwartymi ramionami. Powierzono mi przygotowanie bazy technicznej klubu. Chodziło o zakupienie sprzętu, o urządzenie pomieszczeń. Część spraw udało mi się załatwić jeszcze w czasie wakacji...

Franek jest skromny. To „w czasie wakacji” oznacza prawie trzy miesiące dodatkowego pobytu w DS-ie, pukanie do różnych drzwi, bieganie po sklepach, wypisywanie podań i prośb o pieniądze i zezwolenia. Wrócimy do tego za chwilę, ale najpierw zapoznajmy się z koncepcją nowego klubu.

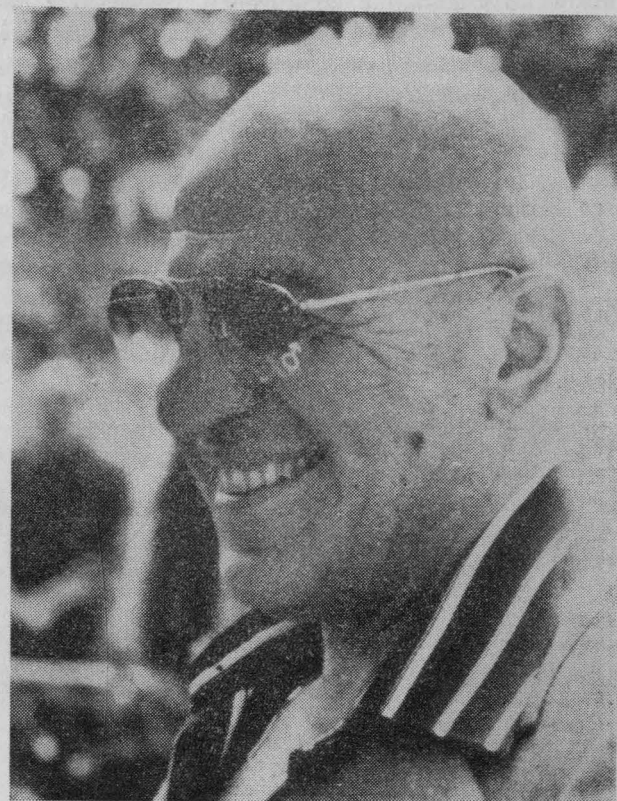
— Koncepcja była i jest bardzo duża. Przede wszystkim chcemy mieć klub funkcjonalny, a więc taki, który będzie można adaptować zarówno na salę teatralną, dyskotekę, miejsce spotkań klubowych. Oznacza to pomieszczenie z dobrym sprzętem technicznym i z łatwymi do przesunięcia meblami. Pragniemy stworzyć w klubie centrum kulturalne WSP. Tu winna być naszym zdaniem zlokalizowana działalność zespołów teatralnych i kabaretowych, grup muzycznych i jazzowych. Tu winny odbywać się spotkania naszych twórców: plastyków, poetów, muzyków, dziennikarzy. Prze widzujemy również prowadzenie działalności rozrywkowej typu potańcówek czy dyskotek. Nie będzie to oczywiście podstawowa działalność naszego klubu. O innych planach wolałbym jednak mówić już po rozpoczęciu aktywnego działania. Tymczasem wciąż jeszcze walczymy o sprzęt, który przy naszych ambicjach musi być dobrej jakości. Napotykałyśmy na olbrzymie trudności w związku z ograniczeniami w sprzedaży poza-

rynkowej. Tworzy się paradoksalna sytuacja. Jeśli można coś kupić to właśnie nie ma tego w sklepach, a jeśli już dany sprzęt się pokaże to my nie mamy na niego zezwolenia. Wiele udało się zrobić dzięki pomocy władz uczelni: jej rektora prof. J. Wąsickiego, prorektora K. Kaszyńskiego oraz p. dyr. Stepczyńskiego. Droga do realizacji naszych marzeń o klubie jest mimo to wciąż jeszcze bardzo skomplikowana. Nie tracimy jednak na dziei licząc tu na pomoc również władz wojewódzkich. Przecież te pomieszczenia służyć będą nie 50-ciu ale prawie tysiącu studentów. Studentów, którzy w DS-ie mieszkają przez cztery lata i dla których właśnie klub winien być nie jedynym, ale przecież głównym centrum kultury, miejscem towarzyskich spotkań i rozrywki. Są jeszcze inne problemy jak brak pomieszczeń na magazyn sprzętu czy salę prób.

Ja jednak, wciągnięty w wir problemów postającego klubu, zupełnie zapomniałem o przyczynie mojego spotkania z Frankiem. Bo mój rozmówca student II roku pedagogiki kulturalnej Franciszek Fedorowicz został we wrześniu laureatem nagrody rektora za pracę społeczną w roku akademickim 1976/77.

Można zatem i należy pogratulować Frankowi nagrody, ale przede wszystkim należy chyba gratulować pasji i woli walki o interes wielu setek studentów, nie tylko z WSP. Jest to przecież walka o kształt życia kulturalnego zielonogórskich studentów w ogóle.

JERZ



Nie czytałem jeszcze „FAKTORA” przyznał ze wstydem popularny porucznik KOJAK

Pod znakiem zapytania... BACHANALIA - 77

Tegoroczne Dni Kultury Studenckiej w Zielonej Górze miały posiadać bardziej szczególny i uroczysty charakter. Mija bowiem pięć lat od ich inauguracji w regionie. Fakt ten prowokuje do szeregu refleksji i ocen na temat sensu kultury studenckiej w ogóle.

Założenia organizacyjne i programowe Komitetu Organizacyjnego były z pewnością ambitne. Zasiadli w nim: pełen zapału Bogdan Krupa (koordynator imprezy), Elżbieta Olechnowicz (kierownik Biura Organizacyjnego), Zbigniew Barski (sprawy programowe), Andrzej Kielich (sprawy organizacyjne), Ireneusz Białęcki (propaganda), Sławomir Piontek (finanse).

Z ambitnych założeń Komitetu niewiele jednak wyszło. Kabareton I zaszczycili swoją obecnością po raz drugi bracia Pomianowie. Podczas występu w Relaksie osób jakże mało! Dziwne to, przecież zespół ten cieszy się zasłużonym autorytetem w środowisku akademickim kraju. Kabareton II odbył się wieczorem w auli WSInż. Frekwencja tym razem była znakomita. Zaprezentowało się środowisko wrocławskie („Pomian”, „Crash” i „Zadra”).

Dni Kultury zainaugurował bal przedbachanaliowy w klubie „Relax”. Na sali zjawili się niewielu uczestników. Powoli „rozkręcała się” także atmosfera zabawy... Czyżby brak przysłowiowej iskry i niechęć do balów zaprogramowanych w protokole Dni? Następnego dnia przebiegał pod znakiem sportu i plastyki. Zorganizowano kilkanaście konkurencji. Sporo było dopingu ze strony uczestników. Dopisała bowiem aura.

Cóż to! Wieczorem dokonano uroczystego otwarcia wystawy poplenerowej „Galerii Młodych”. Przybył Jego Magnificencja Rektor... i kilku zainteresowanych zaledwie wystawą. Niewielu studentów nawet wie o istnieniu tej studenckiej placówki. W specjalnym folderze poświęconym Gallerii czytamy m. in.: „Dział w środowisku zielonogórskim od przeszło dwóch lat, od samego początku próbując aktywnie włączyć się w nurt plastycznych wydarzeń w naszym mieście, stać się placówką skupiającą tych studentów obu uczelni, którzy pragną uprawiać różne formy działalności plastycznej”.



Studenci krakowscy postanowili przemianować „JUWENALIA” na „FAKTORALIA”

W okresie Bachanaliów „Galeria Młodych” zorganizowała dwie imprezy: poplenerową ekspozycję z Łagowa oraz plener plastyczny „Sami o sobie”. W ramach ekspozycji Gallerii prezentowano m. in. prace studentów szkół artystycznych Poznania, Torunia i Wrocławia. W czasie tegorocznych Bachanali wystawili swoje prace członkowie Koła Młodych z Warszawy. Przez dłuższy czas prace ich wisiały w Klubie na terenie uczelni. Jakże wielu zbyło je mimochodem.

Sympatyczną imprezą była z pewnością Biesiada Literacka w auli DS WSP „Tekturowiec”, którą prowadził i był za nią odpowiedzialny Eugeniusz Kurzawa. Zaszczycił ją swoją obecnością Alfred Siatecki — Dyrektor Wydziału Kultury w Urzędzie Wojewódzkim — poeta i prozaik. Czytano przy blasku świec, snuto refleksje. Przerwywniki muzyczne — zespołu Filharmonii. I znowu niewielu chętnych, choć może i dobrze bo salka niewielka?

Sily partio jednakie na tradycyjny jam session, który odbył się w halu WSP. Tutaj bawiono się do późnych godzin nocnych, choć nie bez przygód, które towarzyszą nieodłącznie tego rodzaju imprezom. Były sprzeczki i nieporozumienia wywołane alkoholem, zanieczyszczono klub. Kultura przecież nie równa kulturze!

Nie doszło natomiast do uroczystej inauguracji Dni Kultury Studenckiej w Filharmonii. Odbyły się za to występy teatrów studenckich z WSP — „Krotas” i „Grupy Nieselekcyjnej”. Występ „Grupy” wzbudził duże zainteresowanie i szczere oklaski za spektakl „Golgota — Audytoryum czyli ostatni występ Włodzimierza Majakowskiego”. Spektakl reżyserował Jacek Małęcki. W ilości 600 egzemplarzy wydrukowano informator o teatrze i spektaklu.

Brawo! Szczególnie za główną rolę, którą grał A. Waldman.

W niedzielę ruszył do Raculki korowód przebierańców, gdzie na terenie Studenckiego Ośrodka Jeździeckiego odbyły się „Centauria”. Imprezę zorganizowali „koniarze” studenci, jak zwykle pełni werwy i zapału. Mimo pochmurnego dnia i mrzawki imprezę należy uznać za udaną. „Centauria” zamknęły „Bachanalia 77”. Trudno uznać je za bardzo efektowne. Wiele miały braków i niedociągnięć. Warto przemyśleć dokładnie samą koncepcję Dni Kultury Studenckiej. Mimo iż, przebiegały pod hasłami „Studenci o sobie” i „Studenci miastu”, to w sumie nie zadowolili, ani jednych, ani drugich.

Nadal nie widać studentów w mieście. Ci którzy chcieli się „pokazać”, raczej waleśali się po deptaku bez żadnej inicjatywy. Jak zaprezentować przebierańców mieszkańcom Winnego Grodu, których odstrasza, a nie z sympatią przyciągają?

Warto także nadać walor symbolicznie wręczenia kluczy miasta w ręce studentów, przemyśleć sensowną wersję korowodu oraz zapewnić tej imprezie oprawę propagandową. Przecież widać to było na niektórych poprzednich Dniach Kultury.

WIESŁAW HŁADKIEWICZ

KONKURS (wyróżnienie)

»Mój dzień pracy w SZSP«

„Czy mamy prawo poświęcać wszystko, by zyskać miano dobrego. Czy warto rezygnować z własnego czasu na rzecz fascynacji pracą dla innych?”

Andrzej Buck
(Zapis niepełny)

Już od dwóch tygodni nie się nie dzieje, czerwone światełko „dusza” i symbol gotowości nie mrugnęło ani razu, żadne słowo nie zostało powiedziane. Przyglądamy się mikrofonom, selekcjonujemy taśmy. Czekamy na inwentaryzację, wisi nad nami groźba zostania na przysłowiowym lodzie. Stary sprzęt ma być przekazany do jakiejś szkoły, a nowy...? Na to pytanie nikt nie zna odpowiedzi. Dobrze, że każdy z nas jeździ na łyżwach.

NADZIEJA

Już po śniadaniu wiedziałem, że tego dnia nie pójdę na zajęcia. Wszedłem do studia, uśmiechnąłem się porozumiewawczo do czerwonego światełka i oboje już wiedzieliśmy, że dzisiaj muszą popłynąć z głosińców sakramentalne słowa: „Dzień dobry koleżanki i koledzy, wita Was...”.

Wizyta w Zakładzie Nowych Technik Nauczania przyniosła połowiczny skutek. Sprzęt może być naprawiony ale tylko na zasadzie prywatnej umowy między ASR-em, a jednym z pracowników tego zakładu. Tyśiąc złotych z funduszu bezosobowego to bardzo dużo, nawet dla Dyrektora Administracyjnego WSP. (Musisz czerwony punkciku poczekać jeszcze kilka godzin).

WIZYTA U REDAKTORA JANA KOŁODZIEJA

Redaktor Naczelny Rozgłośni Polskiego Radia przyjął nas bardzo serdecznie. Wizytę tą potraktowaliśmy jako wstęp do tego, co ma się rozegrać przy dużym nakładzie pracy i chęciach obu stron. Podarowaliśmy redaktorowi znaczek Faktora i zaprosiliśmy go na seminarium wyjazdowe KŁS-u do Sławy. Jeżeli wszystko ułoży się po mojej myśli, to w ciągu roku nasze marzenia się spełnią. Będziemy mieli sprzęt o jakim marzymy. Na razie jednak zadowolić się musimy wypożyczeniem dwóch magnetofonów reporterskich. Tego, czego nauczymy się podpatrując pracę redaktorów, czy też próbując „robić” własne audycje nikt nam nie odbierze. Pracować będziemy ciężko, w perspektywie piętnaście minut tygodniowo w programie lokalnym Polskiego Radia.

ANTAGONIZM

Znowu nie zjadłem obiadu. Dwóch kolegów z WSI przez sześć godzin oddaje się swojej pasji. Zginął schemat wzmacniacza. Trzeba go narysować. Opór sieci na każdym piętrze jest inny, musimy to zmienić bo wzmacniacz znowu „siądze”. Potrzebna lampa ECL 82. Za ostatnie dziesięć złotych kupiłem chleb i ser. Chleb z serem i herbata to trochę mało na kolację dla kolegów, którzy pracują tyle godzin. Jutro śniadania nie muszę jeść, wytrzymam do obiadu.

Ostatni autobus odjechał. Czerwone światełko świeci już od godziny, ale wskaźnik amperomierza pokazuje, że wzmacniacz pracuje na połowie mocy. Ostatnia szansa, uregulować potencjometrię wzmacniacza. Z po dziwem przyglądam się pracy kolegów, wierząc, że im się uda. Wskaźnik amperomierza wychyla się coraz bardziej, jeszcze chwila a osiągnie swój normalny poziom. Pozostało jeszcze usunąć zwarcie na jednym z pięter. Mając mierniki sprawa jest bardzo prosta. Zresztą to mogę zrobić sam. Na dworze jest zimno. Na szczęście koledzy z WSInż. lubią długie nocne spacery. Czerwone światełko uśmiecha się do mnie przeprasząc, że sprawiło mi tyle kłopotów. Wskaźnik amperomierza „biega” po całej skali. Jutro kolokwium, w najgorszym razie zaliczę je na konsultacjach.

„Dobry wieczór koleżanki i koledzy, po długiej przerwie Akademickie Studio Radiowe wznowia swą działalność dzięki pomocy kolegów z WSInż...”.

Godło „JAN”
ARKADIUSZ OLSZOWY
I rok PKO



Przed dwoma dniami kierowca fabryczny przyprowadził model służbowego „Mercedesa” dla REDAKTORA NACZELNEGO

NOWY SYSTEM STYPENDIALNY

**POCZĄSZY OD 1 PAŹDZIERNIKA BR. OBO-
WIĄZUJE ZREFORMOWANY SYSTEM POMOCY
MATERIALNEJ DLA STUDENTÓW.**

A oto najważniejsze zmiany dotyczące stypendiów:

- o stypendium mogą ubiegać się studenci z rodzin, których dochód na osobę nie przekracza 1.800 zł,
- o stypendia fundowane mogą ubiegać się studenci niezależnie od dochodu w ich rodzinach,
- stypendium zwyczajne wynosi 1.400 zł, to ostatnie mogą otrzymać studenci z rodzin o dochodowości 600 zł miesięcznie na osobę,
- stypendium fundowane wynosi 1.600 zł i może być podwyższone o 25 proc. w przypadkach określonych przez Ministra Pracy, Placy i Spraw Socjalnych,
- stypendia fundowane wypłacane będą przez 12 miesięcy w roku, zwyczajne przez 10,
- corocznie do 31 maja grupy działania SZSP dokonujące oceny wyników w nauce, warunków materialnych oraz postawy moralno-obywatelskiej studentów zgłaszają dziekanowi wnioski w sprawie utrzymania, podwyższania lub obniżania kwoty stypendiów,
- studenci nie posiadający rodziców oraz studenci osobiście wychowujący dzieci mogą otrzymać stypendium podwyższone o 25 proc.

Zmiany dotyczące zasiłków:

- w wyjątkowych przypadkach student drugiego roku i wyższych lat studiów w okresie niepobiera-

nia stypendium, nie dłuższym niż dwa semestry, może otrzymać zasiłek zwrotny w kwocie 800 zł miesięcznie,

- rodzinom studenckim przysługuje jednorazowy zasiłek porodowy w kwocie trzykrotnego zasiłku rodzinnego,
- matkom — studentkom, samotnie wychowującym dziecko, przyznano zasiłek losowy na pokrycie niezbędniejszych potrzeb dziecka,
- wprowadzono możliwość dopłacania do kwatery prywatnej w przypadku rodzin studenckich, samotnie wychowujących dziecko.

Zmiany w systemie nagradzania studentów przodujących w nauce:

- likwidacja premii jako integralnej części stypendium,
- zrównanie kryteriów przyznawania nagród dla stypendystów i niestypendystów, przyjęcie średniej oceny nie niższej niż 3,8.

Nagrody okresowe od 1.000 do 2.000 zł za semestr:

- w przypadku wyróżniania się studenta zaangażowaniem społecznym i postawą moralno-obywatelską oraz w przypadku większego stopnia trudności związanych z realizacją programu na niektórych kierunkach studiów nagroda może być zwiększona o 50 proc.,
- podwyższono rangę nagród specjalnych sekretarza naukowego PAN podnosząc średnią z 4,5 do 4,7 oraz ustalając wysokość nagrody w kwocie 5.000 zł za semestr, przy jednoczesnej likwidacji specjalnych premii naukowych.

Podniesienie granicy dochodowości i zwiększenie maksymalnej sumy stypendium do 1.400 zł pozwoli objąć pomocą materialną większą liczbę młodzieży studiującej. Dotychczas obserwowano spadek liczby stypendystów spowodowany wzrostem dochodów ludności.

W ubiegłym roku na WSP stypendium pobierało 850 studentów na 1.457 studiujących. Premie uzyskało 460 osób. Po wprowadzeniu nowych przepisów pomocy materialnej korzystać będzie znacznie więcej studentów, liczba ta wzrośnie średnio o około 25 proc.

W ujęciu nowych przepisów podniosły swą rangę stypendia fundowane. Prewiduje się, że na naszej uczelni forma ta stanie się bardziej popularna, zwłaszcza, że jest ona związana z zatrudnieniem, o które kończąc WSP nie jest zbyt łatwo.

Możemy sobie tylko życzyć, aby grupy działania dobrze rozdzielały stypendia i premie, potrafiły odpowiednio wykorzystywać nowe przepisy.

(oprac. M. Sidorowicz)



Nie ma jak „FAKTOR”



Żądamy zwiększenia ilości rozprowadzanych w naszym kraju numerów „FAKTORA” — manifestują gniewni Japończycy

Konsumpcja

Każdy z nas rozpoczynając studia miał pewne wyobrażenia o tak zwanym „życiu studenckim”. Zazwyczaj jednak rzeczywistość okazuje się inna.

Jakie są tego przyczyny? Zanim postaram się odpowiedzieć na to pytanie, wyjaśnię co rozumiem pod pojęciem „życie studenckie”.

Wydaje mi się, że jest to wszystko co tworzy atmosferę akademików, klubów uczelnianych, sesji egzaminacyjnych, obozów naukowych, rajdów czy Rady Uczelnianej. A wypadkową tego wszystkiego jest DZIAŁANIE.

Tak kochani, działanie, a nie konsumpcja. Środowisko nasze jest środowiskiem małym. Wcale to jednak nie oznacza, że mamy popadać w kompleksy, bo jest się czym naprawdę pochwalić. Ale do czego zmierzam?

Otóż, czy to nie paradoks, że z jednej strony dzięki garstce ludzi mówi się o zielonogórskim żaku na drugim krańcu Polski. Z drugiej jednak strony wciąż słychać głosy, że przecież u nas nic się nie dzieje.

Założmy to drugie. (Oczywiście jest to nonsensem). Co w takim razie robimy? Zakładamy ręce i czekamy aż ktoś się znajdzie, kto wpadnie na pomysł, że można zorganizować np. Bachanalia. Drugi mu przytaknie, trzeci pomoże i tak z mniejszym czy większym skutkiem, poświęcając swój wolny czas, a często kosztem zajęć i siedzenia po nocach osiągną zamierzony efekt. A my, no cóż... Skoro już ktoś nam coś zorganizował, a drugi nas o tym poinformował raczyliśmy ewentualnie skonsumować, to co dla nas przygotowano.

No i oczywiście jako wybitni znawcy przedmiotu kręcimy nosem i krytykujemy jak tylko można i kogo można. No bo nie dosyć, że zamiast jak codziennie siedzieć w akademiku poszliśmy na kabaret, to takie słabe kabarety sprowadzili. I strasznie oburzeni zakładamy ręce i czekamy następnej okazji do konsumpcji, ale broń Boże nic z siebie nie dając.

Czasem popadamy w straszną chandrę — oczywiście z nudów — postanawiamy się spać. Wtedy to jesteśmy mocni, wszystko potrafimy. Co tam dla nas organizacja, rajd, spotkania z balladą — pestka. My pokazalibyśmy im, jak się organizuje... Rano budzimy się troszkę przytłoczeni. Znowu zakładamy ręce i czekamy.

Poczekamy tak całe studia. Na koniec odbierzemy swoje dyplomy, znajdziemy sobie przytulną i ciepłą posadkę. I... no oczywiście. Dalej będziemy czekać. Ktoś tam określi nas mianem typów antyspołecznych albo się na nas inny wręcz obrazi. I zamiast znaku jakości Q przypinamy sobie znak Ku...nsumpcja społeczna.

A. OLSZOWY

Uwaga młodzi twórcy

Faktor literacki

W MIESIĄCU STYCZNIU NASZA REDAKCJA PLANUJE SPECJALNE WYDANIE JEDNODNIÓWKI „FAKTOR”, KTÓRE BĘDZIE POSIADAŁO CHARAKTER ZE-SZYTU LITERACKIEGO. Zwracamy się z propozycją do koleżanek i kolegów piszących o nadsyłanie swoich próbek literackich: wiersze, krótkie próby prozatorskie, eseje i szkice literackie dotyczące literatury w ogóle. (Nie przewidujemy ograniczeń chronologicznych, tzn. nie muszą one dotyczyć tylko młodej literatury a ich charakter nie musi mieć aspiracji naukowych lecz może mieć popularyzatorski). Interesuje nas też publicystyka dotycząca kultury studenckiej (szeroko pojętej), filmu, teatru, muzyki itp. Osobna grupa tekstów dotyczyć będzie współcześnie studiującego pokolenia, jego aspiracji i minimalizmów.

Sporo miejsca pragniemy poświęcić na grafikę oraz fotografię artystyczną. Materiały prosimy nadsyłać lub doręczyć w inny sposób na adres redakcji (patrz stopka). Gwarantujemy zwrot niewykorzystanych materiałów.

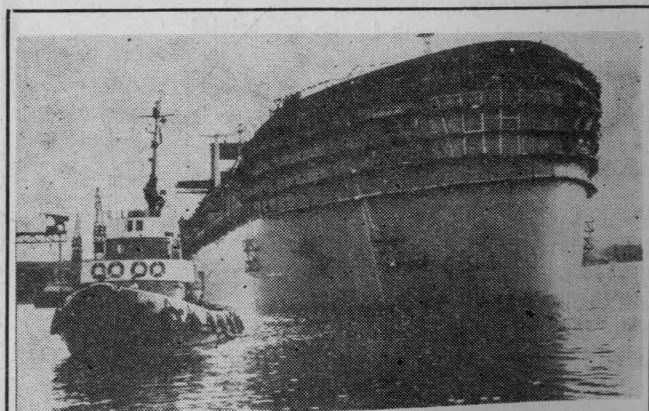
(red. nacz.)

ALMANACH poezji studenckiej

Z inicjatywy „Studenckiego Klubu Poetyckiego 54” powstaje zbiór wierszy i prozy, których autorami będą studenci aktualnie studiujący na zielonogórskich uczelniach. Państwowe Wydawnictwo „Iskry” wyraziło już zgodę na wydanie tegoż zbioru, którego roboczy tytuł brzmi „Almanach poezji studenckiej”.

Wszystkich zainteresowanych drukiem swoich utworów prosimy o ich przesłanie (bądź dostarczenie) na adres redaktora tomu Eugeniusza Kurzawy, 65-069 Zielona Góra, Pl. Słowiański 12, DS „Tekturowiec” w terminie najszybszym.

Konsultantem wydania jest red. A. K. Waśkiewicz.



W stoczni gdańskiej zwodowano kolejny stutysięcznik. Będzie on nosił nazwę „FAKTOR”

WIERSE

Adam Ruszczyński

* * *

Jest sprytny
codziennie liczy szmal
i cieszy się widząc jak go
przybywa
niedługo zrobi kolejny
milion i kolejne łajdactwo
ale wierzy niezłomnie
że w nagrodę zostanie
świętym naszych czasów

* * *

Stojąc po drugiej stronie
nie dojrzysz moich racji
Po twojej stronie wszystko
wygląda inaczej ma
wymiar twojego punktu
widzenia
w gruncie rzeczy nie jesteś
złym człowiekiem
Moglibyśmy gdzieś razem
napić się piwa
Ale to niemożliwe — stoimy
naprzeciw
Patrzając w twoją stronę
zastanawiam się czy strzelisz

* * *

Widzę go często gdy w czarnym meloniku
opięty

surdutem idzie powoli
Nigdzie się nie śpieszy bo ma dużo czasu
I jest doskonały w swej roli
Dziewczynom rozkłada promienne uśmiechy
Popatrzy do góry na słońce
Usiądzie na ławce wyciągnie torebkę
Groch rzuci w gołębie drzemiące
A wokół tłum ludzi biegnących do domu
Goniących swe własne problemy
I nikt nie ma czasu na uśmiech promienny
I na karmienie gołębi
I kiedy mi smutno wychodzę do miasta
i wzrok swój wyteżam daremnie
Gdzieś zniknął melonik i jego właściciel
Zostałem znów sam i gołębie.

Krzysztof Żółciak

* * *

Wyprute żyły
okręcone wokół kranu w łazience
— kiedy wyschną będziecie mogli
wieszać na nich mokrą bieliznę
mózg chłodzi się w umywalce
dziwnie uparty — wżera się w glazurę —
będziecie mieli umywalkę intelektualistkę —
(umywalktualistkę)
reszta zgnije w kloace
o jedno błagam
zamontujcie serce obok jej zdjęcia — samo pęknie

CO roku, we wrześniu z niecierpliwością oczekujemy na Gody Winobraniowe. Był już wrzesień, były i Gody. Przygotowania do sobotnio-niedzielnego finału to cały tydzień, w którym mieszkańcy winnego grodu czyli Zielonej Góry zaskakiwani są przez organizatorów różnej jakości niespodziankami. Trzeba bowiem wiedzieć, że Winobranie (w tym wypadku 77) to nie tylko korowód winobraniowy i budki z winem. To także szereg imprez kulturalnych, w których może wziąć udział każdy mieszkaniec miasta, każdy gość winobraniowy. Są imprezy bardziej kameralne, o charakterze spotkań, prelekcji, są wystawy i kiermasze. Mamy też wiele imprez na otwartym powietrzu; myślę tu o zawodach sportowych, meczach itp. Jest więc „dosyt” imprez, a ich różnorodność winna zadowolić każdego winobraniowicza.

I znowu było Winobranie

I jest też pierwsza niespodzianka. Otóż ni z tego, ni z owego zaczynają się pojawiać niezadowoleni. Trzeba więc przede wszystkim sprawdzić co to za ludzie. I czy jest ich niewielu, bo któż może być przeciwny świętu winobrania. Przeciwnikiem może być tylko ten, który nie potrafi znaleźć w ciągu tygodnia czegoś dla siebie, ten który nie zna się na wartościach kulturalnych jakie niosą ze sobą hucznie obchodzone święta tego znanego w Polsce od stuleci południowego owocu. Niechęć do publicznego spożywania wina, tudzież wódki pałać może tylko człowiek o postawie antyspołecznej, wroga kontynuowania chlubnych iluś tam — wiecznych tradycji. A my przecież lubimy tradycje. I hołubimy je. Dlaczegoż więc znajdują się między nami tacy... tacy... Słów brak. Nie zajmujemy się jednak zdecydowaną mniejszością. Powróćmy do budki z napojem Bachusa. Co ja mówię?! I dlaczego w liczbie pojedynczej? Przecież budek mamy dużo. Nikt nie narzeka na kiepskie zaopatrzenie, na ilość. O jakości nie mówi się w ogóle... Wiadomo. Zielonogórskie wino jest najlepsze. Hulajmy więc. Co tam dyletanci i sceptycy!

Gdzie się pan kładziesz pod nogi... wstań! A zresztą... leż jak ci wygodnie. Szefowa jeszcze dwa belciki. Dwa wina! Jezu!!! Normalnego języka ludzie nie rozumieją. Te cizia... heeep... ale masz no... no... nogie. Yyyyyy... miejsce bo pawia puszcza. Yyyyyy... Hrrr... fiu, hrrr, fiu... A to pan władzuchna. Przysnęło się na deptaku. Każdemu się zdarzy. Co? Do złobka?

Następnie przychodzi niedziela. Tu zostają zadowolone najwybredniejsze gusta. Przede wszystkim trzeba zobaczyć korowód. Zawsze jest Bachus, młode dziewczyny — kwiatki, pochod postaci historycznych, jak co roku pojawia się cyrk. Tradycja panie, tradycja. Nikt tu nie wymyśla jakiś głupich nowości. Bo i po co? A jaka oszczędność: stroje co roku te same. Ale czy strój jest ważny? Nie szata zdobi człowieka. A na Winobranie najważniejsze jest WINO!!! Więc pijmy, więc pijmy za zdrowie... I do zobaczenia w przyszłym roku. Będzie lepiej.

EUGENIUSZ KURZAWA

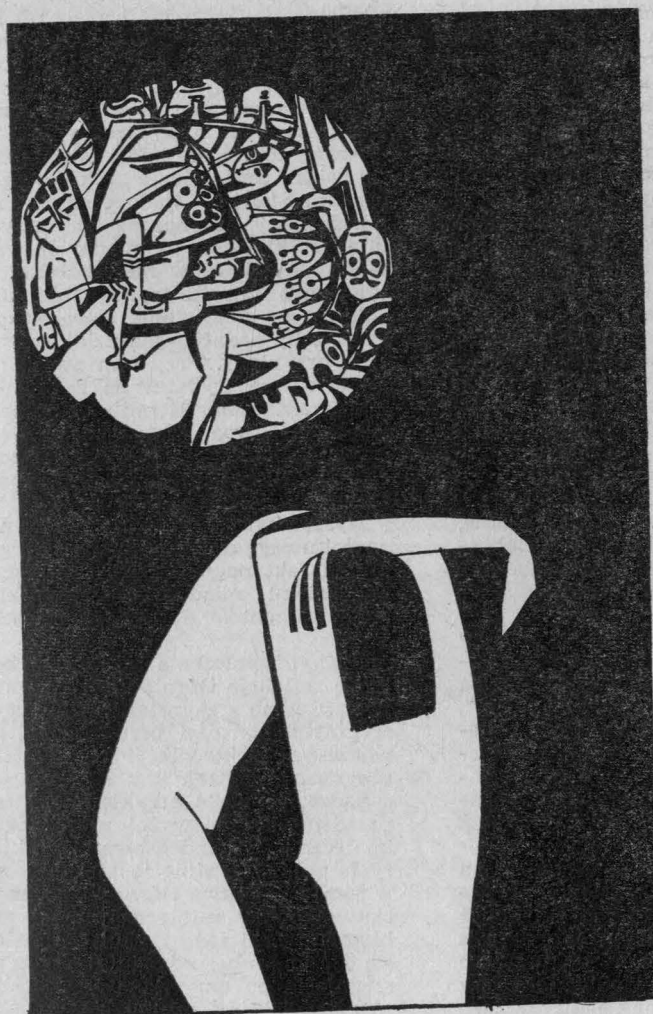
List otwarty do Piotra M. po projekcji dziewięciu wieczorów w styczniowym n-rze Faktora

Dla upartych łowców księżycowego światła, Twoje Wieczory są całkiem bliskie, na długość nieprzespanych nocy w towarzystwie spoconej filiżanki, zapalonego papierosa (ostatniego z ostatniej paczki), kolejnej płyty drażniącej leciutko nerw igły gramofonowej. I w tym pozornym spokoju nieśmiały łęk wsuwa do ucha swój chudy palec, ssany uprzednio pokornie za wskazywanie na rzeczy ważne i mniej ważne; grożący chłopięcej śmiałości — przybysza z innego wieczoru. Ten sam palec w koronie obrączki, kusi swoją serdecznością; jest przynętą dla nowych grzeszników wpadających w pułapkę wygodnego fotela.

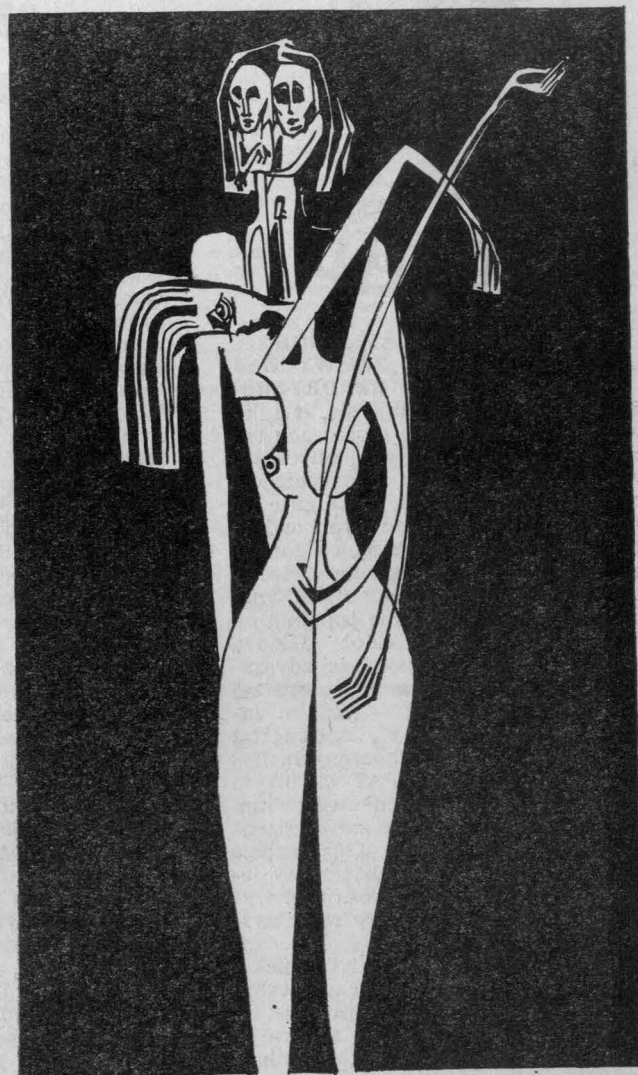
W Wieczorze Fioletowym, nagość kroczącej nocy jest białą suknią albo ścianą w pokoju, zgadzającym się na konsumpcję każdego wieczoru od nowa. Pierwszy, drugi, trzeci, czwarty... Później kolejność przestaje być obliczalna. Świadomość Wieczoru Kosmicznego staje się faktem — jakże złudnym w obliczu ciemnego poranku, w którym topi się nocna jasność razem z Jasnymi, karmiącymi światłem z ręki.

Cieszę się, że Twój Nowy Wieczór pomieścił Ciebie nowego, lecz nawet, gdy mówisz: „nie chcę wracać” pamiętaj, że ja również

znam zapach długich wieczorów
zmieszanych z farbą nocy
wyciągniętej na niebieskiej
kanapie z której najwygodniej
podglądać chlebobawców
w świetle psiej gwiazdy



RYS. P. MISA



RYS. P. MISA

utopionej w misce mleka
w którym pośpiesznie sklecona
arka zabiera nowe zastępy
nagich podróżników gdzie
wykupiony bilet jest równocześnie
przepustką na pornograficzny
seans bez ograniczeń wiekowych
anioł pod maską Cherubina
ukrywa kobiecą twarz wypisuje
na ścianie diabelską dedykację
tą samą ręką która przed
chwilą łamała chleb jedyny
pokarm w okresie Ruchomych
Świąt teraz podawany
w obfitych ilościach zblakłym
zjadaczom własnych snów
którzy nie przezuwają świtu
w łoscocie pękających gwiazd
zdobywając się jedynie na wymuszony
uśmiech do słonecznego fotografa

Spróbuj czasem wyrzeć z wnętrza Nowych Wieczorów. Może ujrzysz tam kogoś, kto wcale nie przypadkiem znalazł się na wystawie?

Wiele serdeczności!

ANDRZEJ WEBER



KSIĄŻKI WIESŁAWA GÓRNIC KIEGO MAJĄ ZAZWYCZAJ CHARAKTER REPORTERS- KICH ESEJÓW.

Wydaje się, iż taka właśnie forma pisania o rzeczach dotyczących wielkiej polityki, obyczajowych, ekonomicznych i społecznych przemian w świecie, zasługuje na szczególną uwagę. Łatwo tu bowiem o bełkotliwe amfibologiczne wywody z wyświechtanymi i tandetnymi wnioskami. Błędów takich nie popełnia na szczęście Górnicki. Autor „Giauura wśród Jankesów”, „Opowieści zdyszanych” i tomu, którym nieco szerzej zajmiemy się później — „Zanim zaczną rządzić maszyny”, spędził lat kilka w Stanach Zjednoczonych. Był m.in. korespondentem PAP w Nowym Jorku, studiował, przede wszystkim zaś — obserwował. A że zmysł dziennikarsko-obserwacyjny Górnickiego jest niepośledni — zawdzięczamy jemu trzy niezwykle interesujące, wymienione wcześniej zbiory reporterskich esejów.

Rzekłem, iż Wiesławowi Górnickiemu obce są tanie efekty czy niezbyt odkrywcze wnioski. To prawda. A jednak w piśmiennictwie tego autora są momenty, gdzie zdaje się, że balansuje on na krawędzi bezpieczeństwa, nigdy wszak jej nie przekraczając. Kto wie zresztą, czy to nie one właśnie stanowią o dużej poczytności reportaży, nadając im pewien specyficzny posmak.

Ta garść refleksji o piśmiennictwie W. Górnickiego niechaj posłuży nam za rodzaj wstępu do krótkiego omówienia jego najnowszej pozycji.

„Zanim zaczną rządzić maszyny” to plon ostatniej reporterskiej wizyty Górnickiego w USA w latach 1974—1975. Reportaże zawarte tutaj mają charakter nieco odmienny od tych, które zawarł był autor w „Giauurze wśród Jankesów”, i stanowią niejako autopolemikę z nimi. Napisane są z ogromną swadą i pewną dozą przekory, cechami niezwykle charakterystycznymi dla tego autora.

Należy zdać sobie sprawę, że Stany Zjednoczone w okresie dzielącym ukazanie się obydwu zbiorów reportaży Górnickiego (1963—1976), przeszły głębokie zmiany, zwłaszcza natury społecznej, obyczajowej i kulturowej. O ile w „Giauurze” żywo jeszcze pobrzmiwały echa nieudanej in-

»Zanim zaczną rządzić maszyny«

czyli Wiesława Górnickiego wizerunek współczesnej Ameryki

wazji w Zatoce Swiń, kryzysu kubańskiego, sprawy Oppenheimera czy tzw. „społeczeństwa Babbitów”, to w zbiorze „Zanim zaczną rządzić maszyny” spotykamy się z problemami „społeczeństwa poprzemysłowego”, tzw. pełną komputeryzacją, odgłosami afery Watergate, czy wreszcie problemem adaptacyjnego kryzysu amerykańskiego systemu społeczno-ekonomicznego.

Ostatnie reportaże amerykańskie Wiesława Górnickiego tchną pewną nutą apetyzmu, jeśli chodzi o nas, o nasze społeczeństwo. Posłużmy się zatem kilkoma przykładami.

Oto już od blisko 40 lat ukazuje się w USA tygodnik „The National Enquirer” („Detektyw narodowy”). Przez lat 37 periodyk ów słynął głównie z brukowych reportaży, mrozących krew w żyłach relacji z wojen nowojorskich „gangów łańcuchowych”, tudzież niezbyt wyszukanych fotografii z miejskich kostnic bądź miejsc śmiertelnych wypadków drogowych. Jednak w ostatnich kilku latach „Enquirer” zmienił dość wyraźnie charakter swych publikacji. „Detektyw” zajmuje się bowiem obecnie nie zawsze jawnymi machinacjami koncernów naftowych, handlem bronią i narkotykami byłych oficerów amerykańskich w Sajgonie; dość znajomym jest tytuł jednego z ostatnich artykułów „Enquira”: „Ty się martwisz o dolary, a General Motors kantuje na sto milionów”. Celowo nieco dłużej rozwiodłem się nad tym niezbyt wysokiego lotu piśmiennictwem, bo takim w końcu jest ów „Narodowy Detektyw”, aby ukazać pewien zwrot, jaki nastąpił w wielonakładowej prasie amerykańskiej. Zespół, który to pismo redaguje i wydaje niewątpliwie wie dobrze, o czym dziś rozmawiają z sobą przeciętni Amerykanie, wydający cotygodniowo na „Detektywa” 30 centów. Bo kiedy chodzi o big business, Amerykanie myślą się rzadko.

Autor zwraca naszą uwagę na pewne zmiany w światopoglądzie przeciętnego Amerykanina nie tylko na przykładzie „The National Enquirer”. Wart uwagi jest również tytuł tego problemu pogląd wybitnego historyka amerykańskiego, prof. Andrew Hackera. Ten niezwykle ciekawy wywód autor obszernie przytacza i opatruje celnym komentarzem.

Czytając „Zanim zaczną rządzić maszyny” odnosimy wrażenie, iż we współczesnej Ameryce nie ma już specjalnie miejsca dla mrocznych postaci typu osławionego senatora McCarthya, Barry Goldwata czy Spiro Agnewa. Jednak politycy tego typu występują pod nieco inną postacią. Teraz może to być ukladny se-

nator, powiedzmy z San Francisco, który niezbyt wyważone poglądy będzie przyoblekał w formy bardziej strawne dla ogółu. Owa zawołowana forma jest, jak się zdaje, nie mniej groźna, w żadnym zaś wypadku nie sposób ją lekceważyć.

Bardzo interesująca i godna uwagi zarazem jest garść refleksji autora o sytuacji ludności kolorowej w USA. Dotyczą one zwłaszcza Latynosów, którzy w ostatnich latach zajmują w tamtejszym społeczeństwie pozycję outsiderów, zwolnioną nie tak dawno przez ludność murzyńską.

Zajmuje się również Górnicki analizą najbardziej ofensywnych ideologii w USA, do których zalicza m.in. zorganizowane formy ruchu studenckiego. Niejako na marginesie tego za gadnienia pragnąłbym ze swej strony zwrócić uwagę ewentualnego czytelnika na tzw. ruch lub jak kto woli, zjawisko „sgraffiti”, polegające na wypisywaniu na murach bądź też na roseriach samochodów przeróżnych haseł, najczęściej o zabarwieniu społeczno-politycznym, z których „Pokój na świecie zaczyna się od ciebie” można zaliczyć do dość typowych.

Pewne zdumienie budzi przy lekturze książki zestawienie „pokojuowego” budżetu Stanów Zjednoczonych na rok fiskalny zakończony 30 czerwca 1974 r. Skreślono tu między innymi 24 miliony dolarów na rehabilitację zawodową inwalidów, 200 milionów dolarów na dożywianie dzieci szkolnych, żeby podać najbardziej drastyczne przykłady. Przy tym zwiększono wydatki na broń: np. przeznaczono 94 miliony na prototyp myśliwca taktycznego A—X czy 29 milionów na budowę bombowca B-1. Zaiste, prawdziwie pokojowy to budżet...

Myślę również, iż uważny czytelnik zwróci uwagę na sygnalizowany przez autora fakt pogłębiającego się wciąż rozdziewku między amerykańskim establishmentem a resztą społeczeństwa.

Godnymi polecenia wydają się być także refleksje Górnickiego na sprawy związane z zagrożeniem humanistycznych wartości przez rozwój nowoczesnej elektroniki i elektrotechniki przemysłowej.

Sądzę, że garść przykładów, które przedstawiłem powyżej w formie z konieczności skondensowanej, a których pełne rozwinięcie znajduje się w tomie Wiesława Górnickiego, zwróci uwagę osób zainteresowanych problemem. Jeśli zaś artykuł ten stałby się dla kogoś bezpośrednią przyczyną sięgnięcia po omawianą tu książkę, niżej podpisany czułby się w pełni usatysfakcjonowany.

LECH SZYDŁOWSKI

„...by przypomnieć zniekształcone czasem i pamięcią sylwetki...”

Ta lakoniczna informacja nie jest w sta- nie oddać wartości inicjatywy, która po- winna stać się tradycją naszego środowi- ska studenckiego. Absolutorium — nada- nie uroczyste prawa zdawania egzaminu magisterskiego, a sankcjonujące wykona- nie wszelkich powinności studenckich. Ty le definicja. Zresztą nieprecyzyjna.

Tak też stało się w tym roku z absol- wentami Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Trzy wydziały i trzy imprezy o zbliżonym przebiegu: wystąpienie Dziękana, jako go spodarza spotkania, słowa refleksji Rek- tora, wręczenie symbolicznych kart abso- lutorijnych, a w nich tablica ze zdjęciami „kolegów z roku” i wykładowców, (wspa- niałe na ławkę po wielu latach), kwiaty, „pożegnanie” wygłoszone przez przedsta- wicieli studentów lat młodszych, „pożeg- nanie” skierowane do Rodziców i Wykła- dowców przez przedstawiciela absolwen- tów i koncert. Jeszcze do dziś brzmi w uszach niektórych wypowiedziane owego 11 czerwca przyrzeczenie:

„Ja, Absolwent Wyższej Szkoły Pedago- gicznej w Zielonej Górze przyrzekam uro- czysie wyniesioną z Uczelni wiedzę jak najlepiej wykorzystać w pracy zawodowej dla utrwalenia zdobyczy naszego narodu.

Przyrzekam uroczysie pracować sumie- nie i uczciwie, nie splamić honoru obywa- telskiego i dobrego imienia Uczelni oraz być współtwórcą dalszego rozwoju naszej Ojczyzny, Polskiej Rzeczypospolitej Ludo- wej!

Przypomnę jeszcze raz słowa, które mia- łem okazję wyrazić w imieniu absolwen- tów Wydziału Humanistycznego:

„Drodzy!

Dzisiejsze święto ma tym donioślejszy charakter, że jesteśmy dzisiaj razem z naszymi Rodzicami. Wam Kochani należą się najserdeczniejsze słowa podzięków za to, że umożliwiliście nam studia, że Wasze wyrzeczenia, za pomoc i wsparcie w chwi- lach słabości. Byliście podczas otrzymy- wania egzaminu dojrzałości. Byliście my- ślami podczas naszych egzaminów. Jeste- cie dziś, i chyba to właśnie to że możemy wspólnie przeżyć końcowe chwile studiów jest dla nas radością, dla Was — drodzy Rodzice — niech będzie naszym podzięko- waniem. Przyjmijcie Kochani od nas dzia- siaj przyrzeczenie, że możemy na nas za- wsze liczyć, że Wasz trud będzie owoco- wał naszą sumiennnością i aktywnością.

Dzisiaj spotykamy się być może po raz ostatni w gronie osób, które wspólnie stu- diowały.

Z pewnością trudno będzie nam się spot- kać znów wszystkim razem. Ale też na pewno będziemy się spotykać w gronie najbliższych przyjaciół, których przyjaźnie studenckie przetrwało aż do trwałej, doj- rzałej więzi. I tak właśnie być powinno, boż przecież w tych kilku grupach wspo- minać będziemy i o tych, których polu- biliśmy, i o tych, którzy nie trafili nam do serca.

Drodzy!

Często wstydzimy się własnych odczuć. Ale też wiem, że niejednokrotnie — choć by ukradkiem zaglądać będziemy do abso- lutorijnych kart, by przypomnieć znie- kształcone czasem i pamięcią sylwetki, kon- tury twarzy, wydarzenia, chwile — czę- sto dzisiaj niezbyt dla nas ważne, ale po- latach chętnie przywoływane. Te właśnie chwile, przeżyte wspólnie, kiedy to byli- śmy smutni i zrezygnowani stanowili prze- cież o naszej osobowości, a jednocześnie z tym większą radością pozwoliły dostrze- gać sukcesy. Tych chwil nie będzie moż- na cofnąć, zatrzymać, lecz będzie można je przywołać pamięcią”.

Przemawiający w imieniu absolwentów Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego Zdzisław Wołk powiedział: „Proponuję abyśmy założyli Klub Absolwenta WSP w Zielonej Górze, który podtrzymywałby kontakty między nami a Uczelnią, dostar- czał wniosków z naszej pracy zawodo- wej”. Propozycją tą zajmujemy się w na- stępnym wydaniu jednodniówki.

Na marginesie tej miłej imprezy inna refleksja. Otóż miały miejsce zdarzenia całkowi- te ignoracji poprzez niektórych „kolegów i koleżanki — absolwentów” tego wydarzenia. To smutne, że przeżycie czterech lat studiów nie nastraja do ostat- niego spotkania.

(AND. B.)

Koniec lata

Zakończyła się akcja letnia młodzieży akademi- ckiej. Działalność naszej organizacji — SZSP można by zawrzeć w ilości zorganizowanych obozów naukowych, wypoczynkowych, wycieczek, wy- praw, spotkań itp.

I tak najprawdopodobniej będą wyglądały sprawoz- dania poszczególnych agend i komisji SZSP — bardzo oficjalnie i sucho. Nic nie będzie można się dowie- dzieć o ludziach i atmosferze jaka towarzyszyła poczy- naniom w okresie lata. A z tym niestety nie było naj- lepiej, w kilku wypadkach było wręcz bardzo źle.

Banalna sprawa — dyżury wakacyjne w poszczegół- nych Radach Uczelnianych. Jeszcze w czerwcu ustalo- no osoby i terminy, w których będą dyżurować. Rze- czywistość przeszła najbardziej pesymistyczne oczeki- wania. Dyżurni byli prawie nieuchwytni — często ich nawet nie było w Zielonej Górze, a jeśli byli to mieli na głowie jeszcze wiele innych spraw. W większości, dyżurującymi były osoby, które pełniły odpowiedzial- ne funkcje w SZSP i mają na swoim koncie często kil- kuletnią działalność w organizacji i takie podejście do przyjętych na siebie obowiązków jest w ich przypad- ku niedopuszczalne, wręcz karygodne.

Kolejnym przykładem lekceważenia przyjętych na siebie zobowiązań niech będzie uczestnictwo w Jesie- nej Szkole Aktywu. Pomimo pisemnego czy telefonicz- nego zadeklarowania się do uczestnictwa nie pojawili się niestety. Komentarz jest zbyteczny.

Przykłady lekceważenia obowiązków, niesolidno- ci czy bałaganiarstwa można by jeszcze mnożyć. Nie o to chodzi. Wydaje mi się, że nadszedł najwyższy

czas, aby zastanowić się nad sposobami, które zmieniają ten stan rzeczy. Jest tutaj na pewno dużo winy kierownictwa Zarządu Wojewódzkiego i Rad Uczelniach, które dopuścili do powstania takiej sytuacji. Jak tylko daleko sięgam myślą, nie przypo- minam sobie, aby kiedykolwiek podjęto próbę wycią- gnienia konsekwencji w stosunku do osób, które nie wywiązały się z określonych zadań. Jeżeli były nawet takowe próby, to było ich tyle co nic i nie warto o nich nawet wspominać, gdyż nie zostały do końca doprowa- dzone.

Jeżeli problem obowiązkowości i rzetelnego wywią- zywania się z przyjętych na siebie obowiązków nie postawimy już teraz wśród najważniejszych zadań Związku, to niestety nie widzę przyszłości SZSP w zbyt różowych kolorach.

FILISTER



Wierną czytelniczką naszego „FAKTORA” jest ludowa twórczyni z Zakopanego MARIA BUJAKOWA

NASZ JEZYK — JAKI JEST

Gwara studencka jest jedną z odmian współczesnego języka polskiego. Jest jednym z jego socjalnych wariantów, bo w kategoriach socjologii język poszczególnych grup środowiskowych należy umiejscawiać i tak też badać jego funkcje nowanie. Zanim jednak zajmiemy się bliżej najbardziej charakterystycznym mi wyróżnikami języka studenckiego i prześledzimy przykłady ilustrujące procesy formowania się tej bardzo ciekawej gwary, to zastanówmy się przez chwilę nad kilkoma zagadnieniami związanymi z pojęciem (terminem) gwary.

Prawie każdy człowiek chociaż raz w życiu spotkał się z tak zwaną gwara ludową. Każdy chociaż raz słuchał mowy ludzi mieszkających, bądź wywodzących się z wsi. Mowa tych właśnie ludzi określana jest właśnie terminem gwary ludowej. Gwary te są w dalszym ciągu przedmiotem badań wielu językoznawców, bowiem są one w coraz większym stopniu zjawiskiem ginącym. Zamierają i tym samym ulegają zapomnieniu. Pamiętać też należy, że gwary wchodzą w skład większych kompleksów, które określa się jako dialekty. Dialekt jest więc zespołem kilku lub kilkunastu gwar. Sama gwara zaś ogranicza się często do występowania w pojedynczych nawet miejscowościach (wsiach), lub też grupach wsi związanych ze sobą głębszym podłożem kulturalnym.

Najbardziej charakterystycznymi wyróżnikami gwary ludowej w opozycji do języka ogólnego, a więc tego, którym posługuje się prawie każdy Polak na co dzień, jest odrębność fonetyki (np. capka, zaba, bzioly — biały).

Podobnie gwary różnią się między sobą odrębną fleksją (tzn. odmianą), np. koniewż (koniaż), chodźwa (choźmy), byliśwa (byliśmy), wozim (wozi my).

Mniejsze, choć równie istotne są różnice w słownictwie, które czasami stanowią może iście ważny problem dla badaczy poszczególnych gwar. Wystarczy jedynie porównać różne nazwy tego samego zjawiska, aby przekonać się, że słownictwo również może gwary różnicować, np. klepisko w innych gwarach określane jest jako bojowisko, boisko, bojewica, klepisko, gumno.

Najmniej odrębność da się zauważyć w składni, która jest bardziej stabilna i rządzi się tradycyjnie utwalonymi już prawidłami.

Powyższy wstęp, aczkolwiek w wielkim skrócie i bardzo ogólnie, pokazał tylko niektóre czynniki wyróżniające gwarę ludową od języka ogólnego. Owe spostrzeżenia przydadzą się nam w dalszej części rozważań, w której zajmujemy się bliżej istotą gwary studenckiej. Zajmiemy się bowiem analizą materiału językowego

zgrupowanego i zapisanego w „Słowniku gwary studenckiej”¹⁾, który został wydany w 1974 r.

Słownik ten z różnych względów do dnia dzisiejszego nie ukazał się na półkach księgarskich. Powiadam z różnych, bo w naszym przypadku zajmujemy się wyjaśnieniami tylko niektórych spraw, które w ten czy inny sposób wpłynęły na to, że „Słownik” ten został zastrzeżony tylko dla badaczy języka środowisk studenckich.

Wielu studentów fakt ten nie dziwi i nie irytuje, bo dla tych, którzy mieli okazję włączyć się w treść tego „Słownika” sprawa jest jasna i oczywista. Wielu, zwłaszcza tych młodszych studentów, o „Słowniku” tym po prostu nie słyszało. Ja artykułem tym chciałbym przypomnieć, że „Słownik” taki istnieje.

W swoich badaniach gwary studenckiej (a więc m. in. słownictwa zarejestrowanego w tym właśnie „Słowniku”) starałem się wyjaśnić między innymi przyczyny (a właściwie po trochu zastanawiałem się nad tym dla czego to wydawnictwo nie dotarło do rąk szerokiego odbiorcy), dlaczego mimo wielkiego trudu i poświęcenia, jaki został włożony w zredagowanie tego wydawnictwa nie znalazło się ono na półkach księgarskich. Dobrze się stało, że „Słownik” taki został opracowany, że zebrano w nim bardzo wiele jednostek słownikowych, że został przez to zarejestrowany kolejny duży fragment ludzkiej mowy, która jest przecież przejawem ludzkiej świadomości.

„Słownik” ten obejmuje i rejestruje materiał językowy zebrany w latach 1957—1967. Materiał słownikowy był zbierany w środowiskach o największych tradycjach akademickich naszego kraju. Informatorami byli więc studenci największych i najbogatszych w tradycje środowisk akademickich. Nic więc dziwnego, że w tym właśnie „Słowniku” brak jest słownictwa pochodzącego ze środowiska zielonogórskiego. Wiemy również dlaczego tak się stało.

Warto jednak w tym momencie zwrócić uwagę właśnie na zielonogórskie środowisko, które coraz bardziej rozwija się i z dnia na dzień krzepnie. Tworzy ono coraz więcej własnych tradycji, własnych odrębnych obyczajów. Wszelkim przejawom tej właśnie działalności towarzyszą zmiany języka, który odzwierciedla i ilustrować życie tego środowiska. Rozwój zielonogórskiego środowiska związany jest również bardzo mocno z rozwojem języka, który właściwy był i jest ludziom, którzy owe środowisko organizują lub też wcześniej organizowali.

Jedną z pierwszych prób opisu języka zielonogórskich studentów był artykuł Stanisława Kani (S. Kania, Z gwary lubuskich żaków, *Kalendarz Lubuski* 1973, LTK Zielona Góra, s.

257—260), w którym to artykule autor omawia głównie język studentów (je szcze wtedy) Wyższej Szkoły Nauczycielskiej w Zielonej Górze. Jest to artykuł o szczególnie dużym znaczeniu, gdyż rejestruje początki tworzenia się języka środowiska studenckiego w Zielonej Górze. Ma on ponadto tę zaletę, że w przyszłości może być wykorzystany jako materiał porównawczy dla wszystkich tych, którzy chcieliby podjąć się badania i szerszego opisu języka zielonogórskich studentów. Dodam tylko, że temat jest bardzo interesujący i wymagający wielu wysiłków. Wart jest zainteresowania.

Przystępując jednak do bliższej charakterystyki gwary studenckiej należy zwrócić uwagę na szczególny jej wyróżnik. Zajmiemy się głównie wartością ekspresywną zanotowanych jednostek językowych. Spróbujemy odpowiedzieć — dlaczego język studentów jest ekspresywny i co decyduje o jego popularności i atrakcyjności w środowiskach młodzieżowych.

Mówiąc o gwarze studenckiej trudno nie pominąć bardzo istotne stwierdzenie, które ułatwi nam dalsze przedsięwzięcia i tym samym ukierunkuje tok naszych myśli.

Pomówmy tedy o szczególnym wyróżniku gwary studenckiej, jakim jest ekspresywność językowa. Wielu badaczy bardzo różnie ujmując ten problem i brak jest jednolitych i jednoznacznych poglądów na ten temat. Najbardziej istotnym czynnikiem jest to, że gwara studencka zdaniem **Teresy SKUBALANKI** zaliczana jest do najbardziej ekspresywnych odmian współczesnego języka polskiego.

W dalszej kolejności warto zastanowić się nad faktem — co powoduje powstawanie ekspresywności językowej i jaką rolę spełniają one w całym systemie językowym (już nie tylko w samej gwarze studenckiej). Samo powstawanie i tworzenie się formacji ekspresywnych jest pewnym specyficznym przejawem ludzkiej działalności, jawiącym się przez określony stosunek osoby mówiącej do otaczającej rzeczywistości. Zjawisko takie określa się również innym terminem — a jest nim tak zwana emotywność językowa i przejawia się ona tylko w niektórych odmianach współczesnej polszczyzny.

„Najogólniej mówiąc, (emotywność — przyp. A. L.) jest spontaniczną reakcją słowną na obserwowane i przeżywane zjawiska otaczającej rzeczywistości. Przeciwnieństwem stosunku emotywnego jest stosunek, który umownie nazywamy intelektualnym” (W. Lubaś, *Polacy nie gęsi... Jak mówią na Śląsku... Polityka* 1976, nr 5 s. 9).

(Ciąg dalszy na str. 20)

K R O N I K A



OD II ZJAZDU SZSP MINĘŁO TYLEŻ CZASU CO OD OSTATNIEGO WYDANIA NASZEJ JEDNODNIÓWKI. O przebiegu oficjalnych obrad informowała prasa, radio, czy też wydawana i przesłana do środowisk „Gazeta Zjazdowa”. Znamy też uchwały Zjazdu. Pragnę natomiast odnotować kilka kulturalnych wydarzeń warszawskiego spotkania oraz odnotować jego atmosferę kilkoma fotogramami. A więc:

Po pierwsze — odznaczenia. Otóż nasz szef Zarządu Wojewódzkiego SZSP Janek Zięta w Starej Pomarań otrzymał Brązowy Krzyż Zasługi, zaś nasza niestrudzona księgowa ZW SZSP pani Danuta Szamrej Srebrny Krzyż Zasługi. Gratulujemy!



Po drugie — wspaniały Koncert Galowy, który odbył się w Teatrze Wielkim. W programie Koncertu czy tamy, iż jego „artystycznym założeniem jest forma TRYPTYKU ORATORYJNEGO: trzy części — jednoznaczne ideowo — różniące się formą artystycznego przekazu”. Koncert reżyserowali: Bogusław Litwiniec, Krzysztof Materna, Jerzy Marczyński a wśród wykonawców, których wszystkich nie sposób wymienić znaleźli się: Chóry Politechniki Szczecińskiej, Akademii Medycznej z Gdańska i Politechniki Poznańskiej; soliści: Elżbieta Adamiak z CK „Rotunda” (Kraków), Elżbieta Wojnowska (Warszawa), Jan Wołek („Riviera Remont” — Warszawa), zespoły tańca ludowego, grupy jazzowe m. in. „Old Metropolitan Band” (Kraków), kabaret „Protekt”, Grupa „Baba” (AKC „Pałac”)... itd.

Zjazdowy koncert to właśnie forma nam potrzebna, w uzewnętrznieniu patriotyzmu pokolenia; forma własna, szczerza, spontaniczna, bez zbędnych słów... „Gazeta Zjazdowa” następnego dnia po koncercie donosiła: „Na Koncert Galowy była ograniczona ilość biletów (...). W efekcie w wielu miejscach świeciło pustkami”.

Po trzecie — wyrazem studenckiej refleksji o pokoleniu wojny było złożenie wieńcy pod pomnikami Pamięci

Narodowej: Grób Nieznanego Żołnierza, Nike, Cytadela, Grób H. Sawickiej i J. Krasickiego. Na Warszawskich Powązkach była nasza delegacja.

Po czwarte — tu cytuję z „Gazety Zjazdowej”, by nie dać się ponieść bardziej smutnej refleksji: „Wzięci



przez pomyłkę za ekipę Zjazdu PTTK dziennikarze studenci zostali zakwaterowani w domkach campingowych w Nieporęcie, gdzie zimno i z dala od źródeł rzetelnej, zjazdowej informacji. Przed okiem dziennikarzy bronią się z reguły organizatorzy imprez niedopracowanych”. Sam dodam, że wbrew życzeniom organizatorów spałem w Hotelu „Warszawa”.

Po piąte — publikacje. Wydano ich sporo, a wśród nich: drugi tom „Czasopism Studenckich 1971—1976” — redakcji A. K. Waśkiewicza, „Almanach Ruchu Kulturalnego i Artystycznego SZSP (1973—1976)” pod redakcją Jerzego Leszina — Koperskiego i Adama Kaczmarka z wyodrębnionym arkuszem zawierającym poezję z konkursów „Czerwonej Róży” lat 1973—1976 oraz materiałem fotograficz-



nym; tom „Z myślą o przyszłości” pod redakcją Andrzeja Chocimskiego i Jerzego Leszina zawierający, co czytamy we wstępie: „zbiór wypowiedzi, dyskusji, pisanych na gorąco refleksji o czteroletnim okresie działalności Socjalistycznego Związku Studentów Polskich, i tekę z „Plakatem Studenckim”. To nie wszystko. Śro-

dowiska wydały też okolicznościowe jednodniówki: „Magazyn Studencki” z Krakowa, „Lina” z Warszawy, „Meritum” z Bydgoszczy, „Dziennik Łódzki” czy katowicki „Smar”. Można by było znaleźć i naszego „FAKTORA”. Na marginesie wydawnictw nasuwa się refleksja o ich kolportażu. Te niekiedy pieczętowane redagowane efemerydy trafiają na półki „kolekcjonerów makulatury”, zaś ci do których w intencji wydawców są kierowane, jak je zdobyć, nie wiedzą. Nie wy-



starcza bowiem informacja na obwołanie wspomnianych wydawnictw...

Po szóste — wystawa wydawniczych osiągnięć organizacji mająca wyglądać narzucanych niedbale na jednej powierzchni książek i czasopism. To przykre.

(AND. B.)

ŚWIĘTO GAZETY LUBUSKIEJ

Nasz zielonogórski organ prasowy — „GAZETA LUBUSKA” obchodzi swoje 25 lecie. Z tej okazji w dniach 16—18 września odbyło się szereg imprez w ramach „ŚWIĘTA GAZETY LUBUSKIEJ” przeznaczonych dla czytelników. Również i my: Redakcja „Faktora”, Klub Dziennikarzy Studenckich, Zarząd Wojewódzki Socjalistycznego Związku Studentów Polskich składamy moc życzeń wszystkim pracownikom „Gazety” i członkom Komitetu Organizacyjnego „Święta Prasy” z dr M. Skarbkiem na czele. Szczególnie dziękujemy dziennikarzom, którzy współpracowali z nami przez długie lata, przekazując swoje doświadczenia i wiedzę w ramach praktyk dziennikarskich oraz pracy nad kolumną „Studenckie Szpalaty”.

REDAKCJA

W Gorzupi, w Ośrodku PTTK położonym nad Bobrem wyznaczili sobie spotka nie studenci wychowania muzycznego, członkowie wszystkich zespołów artystycznych działających na WSP. Tak więc Chór WSP, Big-Band i oczywiście grupa „Plus” miały pojawić się w komplecie na pierwszym tego typu obozie przygotowawczym. Trwająca sesja poprawkowa przerodziła nieco uczestników obozu, lecz nie przeszkodziła w pracy tym, którzy przyjechali. Wśród przybyłych nie zabrakło oczywiście naszych najmłodszych koleżanek i kolegów, którzy rozpoczęli studia z początkiem października. Wbrew pozorom nie było to spotkanie towarzyskie. Obóz miał na celu przygotowanie do nowego roku akademickiego wszystkich zgrupowanych zespołów artystycznych oraz asymilację studentów roku zerowego.

„Pracy mamy bardzo dużo — stwierdziła pani mgr I. Marciniak — kierowniczka obozu — chórowi — bowiem przybyło kilkanaście nowych głosów, a na inaugurację roku chcieliśmy zaśpiewać coś nowego. Tym razem pieśń zaangażowaną pt. „Najmilszy jest kraj”. Zajęcia przed południem to praca z chórem, po południu próby Big-Bandu i „Plusa” na zmianę.

Muzyka w obozie

Nie znaczy to wcale, że my tutaj tylko pracujemy! Mamy dużo wolnego czasu, do dyspozycji sprzęt sportowy, kajaki. Dzisiaj miał się odbyć mecz siatkówki, niestety aura pokrzyżowała plany.

Wieczorem wszyscy szykujemy się na wspólną zabawę. Nikt jednak z powodu deszczu nie stracił humoru, po doskonałym obiedzie wszyscy są uśmiechnięci, a wet najmłodsi, którzy jeszcze czują się trochę onieśmieleni obecnością starszych kolegów.

Na ocenę jest jeszcze za wcześnie, ale już teraz mogę powiedzieć, że taki obóz był bardzo potrzebny i przyniesie nam wszystkim dużo korzyści. Nasze plany? Chcielibyśmy sprawdzić się na konkursie w Legnicy i oczywiście mieć takie warunki do pracy jak tutaj. Byłoby idealnie gdyby przed każdym ważnym koncertem miał miejsce taki właśnie „obóz kondycyjny”. Teraz robimy wszystko, aby jak najlepiej zaprezentować się w czasie uroczystości inauguracyjnych. Pełni zapału są również najmłodsi koledzy, którzy już teraz przymierzają się do swoich nowych obowiązków. Im takie spotkanie było równie potrzebne.

Zapytani o wrażenia chętnie dzielili się swoimi spostrzeżeniami, choć widać było, że są trochę stremowani. Trema zapewne minie już po koncercie inauguracyjnym, a wspomnienia z obozu w Gorzupi będą im towarzyszyły jeszcze długo.

AGAJ



Choć tylko miła sercu pamiątka...

„Jest taki dzień, wśród wielu dni każdego roku, gdy to wszystko, czym obdarzyła nas Matka staje się nagle dostrzegalne i oczywiste. To Wasz Dzień — Dzień Matki!

W dniu tym kierujemy do Pani go ręce podziękowania i życzenia w imieniu całego środowiska akademickiego



go Zielonej Góry i organizacji studentek Socjalistycznego Związku Studentów Polskich.

Moment to szczególnie i wyjątkowy. Jesteście dla nas uosobieniem ciepła, troski i opiekuństwa. Wasz trud, nie zawodna gotowość spieszenia z pomocą, bezwzględna sprawność zapracowanych rąk, Wasza wyrozumiałość i nieustanna troska, składają się w efekcie na wieloletnie nasze wychowanie. W dniu Matki myślimy o Was z tkliwością i miłością, pełni zrozumienia dla tego czego niegdyś nie rozumieliliśmy lub nie dostrzegaliśmy wcale.

Dzięki właściwej atmosferze w domu, dzięki dużemu trudowi jaki włożyła Pani w wychowanie swoich dzieci, są one w chwili obecnej cenionymi działaczami i studentami organizacji.

Za ich wychowanie w duchu patriotyzmu, aktywności społecznej i za wodowej, za ukształtowanie ich zaangażowanych postaw, za wskazanie im prawidłowej drogi rozwoju składa my Pani serdeczne podziękowania.

W Waszym Dniu, Szanowna Pani dołączamy się do wszystkich składanych Wam życzeń.

Życzeń bardzo serdecznych!”

Tej treści list otrzymały matki kilkudziesięciu zielonogórskich studentów na kilka dni przed swoim świętem (26 maja). I chociaż od tego momentu minęło już kilka miesięcy nie sposób ominąć go w naszej kronice. Wraz z cytowanym listem zaproszono je na spotkanie do Zielonej Góry. Przybyły prawie wszystkie. Niektóre nieco zażenowane, szukające oparcia w towarzyszących im sprawcach zaproszeń.

Ta miła impreza miała następujący przebieg: najpierw spotkanie w Klubie MPIK przy kawie, gdzie powitał je inicjator spotkania przewodniczący ZW SZSP Jan Zięta, a życzenia w imieniu obu zielonogórskich uczelni złożył Prorektor WSiNz. doc. H. Maćkowiak. Następnie wśród promieni majowego słońca, w asyście kwiatów zwiedzanie Studenckiego Ośrodka Jeździeckiego w Raculce; ko nie, słowo o budowie, o codziennym życiu studenckim... Dalej wgląd w obie zielonogórskie uczelnie i spektakl w Lubuskim Teatrze... Dalej już wieczór. Kilka słów przy winie w napotkanej kawiarni. Potem wyjazd do codziennych obowiązków. Niby więc chwila, a jednak — jak sądzą z obserwacji — jedna z niewielu ich radości z synowskiego studiowania. I choć nie wszystkie z nich mogły skorzystać z zaproszenia, to sam fakt jego otrzymania był przeżyciem.

Świadczą o tym listy kierowane od „nieobecnych” do gospodarza spotkania J. Zięty. Chociażby ten:

„Szanowny Panie Inżynierze!

Na ręce Pana składam serdeczne podziękowania za przesłane mi w pięknym liście okolicznościowym — zaproszenie w imieniu władz uczelni i Socjalistycznego Związku Studentów Polskich — na spotkanie w Dniu Matki. Bardzo chętnie przybyłabym na to spotkanie, lecz od lat spędzam ten dzień z moją Matką — dziś 80-letnią staruszką. Biorę w moim zakładzie pracy 3-dniowy urlop i jadę do Niej.

Tak więc dziękuję jeszcze raz za serdeczności, a list i zaproszenie zachowam jako miłe sercu memu pamiątki

Matka”

Dodam na koniec, że właśnie na tego rodzaju imprezy, w kontekście pojmowania Związku jako grupy opartej o więzi przyjaźnielskie, generacyjne, powinniśmy zwracać większą uwagę.

(AND. B.)

XX lat »Nadodrza«

Naszemu starszemu kolegom i nauczycielom sztuki dziennikarskiej, którzy obchodzą uroczysty jubileusz XX-lecia swego Pisma serdeczne podziękowania oraz jeszcze serdeczniejsze życzenia wszystkiego najlepszego w przyszłym XX-leciu składają dziennikarze studenci. Brałszy udział w waszych obchodach, uczestniczyliśmy w imprezach, koncertach i stwierdziliśmy: 20 lat to dopiero przekroczenie pełnoletności. Jesteście więc młodzi. I mimo następnych rocznic takimi pozostaniecie.

REDAKCJA

Jeszcze się nie zaczęło a już się skończyło

Ciągle sobie powtarzam, że już nigdy nie będę uczestniczył w żadnych spotkaniach oscylujących wokół literatury. Na nieszczęście (lub na szczęście) uczestniczyłem w wielu, i zawsze mniej wynosiłem z tego korzyści niż się spodziewałem.

Posiadam dziwną cechę charakteru, polegającą na tym, że wcale mnie nie elektryzują znane nazwiska. Równocześnie potrafię się egzaltować konkretną osobowością, ale dopiero wtedy, kiedy ten ktoś potrafi mnie oszłomić tym co mówi, lub tym co odzwierca z własnej twórczości. Do niedawna myślałem, że przez kontakty z redaktorami czy uznanymi twórcami czegoś się nauczę. Uważałbym tak dalej gdyby nie kolejne rozczarowania. Bo niestety znowu się rozczarowałem uczestnicząc w spotkaniu z redaktorami „Poezji” i „Nowego Wyrazu”.

Pomijam fakt, że do Klenicy — gdzie odbyło się owo spotkanie — zjechało niewielu zainteresowanych, a ci którzy przybyli jakby nie chcieli się niczego nauczyć. Młodzi — wiekiem lub stażem poetyckim — twórcy czytając własne utwory nie bardzo potrafili o nich mówić, za to bardzo byli zainteresowani konkretami: będą drukować czy nie będą. W sumie zadaniem poety jest pisanie dobrych wierszy. Nikt nie wymaga od piszącego robotnika olśniewających wiadomości z teorii literatury, ale każdy nawet intuicyjnie piszący poeta posiada jakąś świadomość twórczą — przynajmniej na własny użytek — i moim zdaniem można wymagać od K. Furmana, uczestnika wielu spotkań literackich, a dodatkowo Prezesa gorzowskiego KMP, wypowiedzi konkretnych o własnej twórczości za miast enigmatycznych okrzyków w rodzaju: „jestem dualistą”. Ponadto, skąd tyle zadufania i zapatrzienia w siebie u przecież nie luminarza literatury. U innych, jeszcze mniej znanych i w ogóle nie uznanych poetów (np. z Nowej Soli) zaobserwowałem kompletny brak skromności. Kontestowanie przekleństwami dawno się wyświechtalo i należy już do stępionych środków.

Prawdziwie poetycko zaprezentowali się M. Warszawski i J. Pytel. Ta ostatnia jak zwykle skromna i kame-ralna nie mówiła o teoriach, za to programach poetyckich powiedziała bardzo dużo o poezji, skupiając to między wersami swoich wierszy.

Dalej nie rozumiem jaki cel mają epatacje takich ludzi jak, E. Ko-

nieczny. A. Weber. objawił się jako interesujący prozaik, ładnym poetycko szkicowanym kawałkiem prozy, równocześnie potwierdził swoją sprawność jako poeta prezentując co najmniej poprawne wiersze.

Kolejny już raz imponował mi E. Kurzawa. Nie z konieczności ale z przyjemnością stwierdzam, że to jemu właśnie zawdzięczaliśmy to spotkanie. Kurzawa reprezentując studentki ruch literacki (Klub „54”) nawiązał kontakt ze wspomnianymi redaktorami i w efekcie mogliśmy rozmawiać z R. Tarwackim, J. Marszałkiem, A. Tchórzewskim, którzy wystąpili w roli przebiega jakości prezentowanych utworów.

Ryszard Tarwacki objawił się jako znakomity prozaik i apodyktyczny krytyk. Zbyt absolutyzując poezję większą odkrył się jako sekretarz redakcji. Zdewaluował niejako autorytet redakcyjnego kosza demaskując dziwny mechanizm kwalifikowania utworów do druku np.: jeżeli w redakcji zasiada R. Tarwacki wiadomo, że przejdą wiersze wiejskie, jeżeli se kretarzem jest A. Zagajewski wiadomo, że przejdą utwory postanowifalo we, jeżeli w redakcji zasiada T. Karpowicz przejdą utwory lingwistyczne itd.

Najbardziej przydatny do „pracy z młodzieżą” pisząca jest — jak się okazało J. Marszałek. Posiada on cechy, które pozwalają uwierzyć w sens rozmów z redaktorami: cudownie umotywowany patriotyzm, dużą tolerancję krytyczny stosunek do grafomanstwa, delikatny sposób bycia.

Andrzej Tchórzewski przytłaczał erudycją. Nieskromnie stwierdzam, że nie dotyczy to mojej osoby, ale sądząc po owacji zgottowanej redaktorowi „Poezji”, kiedy to przeczytał przecież nienajlepsze utwory, obecni przy tym stracili cały krytycyzm omotani leksykaliarni i nazwiskami płynącymi z ust Tchórzewskiego.

Nie bez celu pisałem o konkretnych osobach. W sumie, tak, oczywiście subiektywnie patrząc, przebiega percepcja wielu takich spotkań. Ludzie wyjeżdżają: ci nieliczni, którzy jeszcze potrafią słuchać albo zbyt się egzaltują demonizując wartość wyniesionych nauk; ci zarozumiali zapisują jeszcze kilka adresów do notosu i jeszcze kilka bruderszaftów. Są też tacy, którzy trochę się przez to rozwijają, ale muszą być naprawdę młodzi.

CZESŁAW MARKIEWICZ

W DNIACH OD 22 DO 26 MAJA BIEŻĄCEGO ROKU W MURACH ZIELONOGÓRSKIEJ WSiNz. OBRADOWALI UCZESTNICZY I MIĘDZYNARODOWEGO SYMPOZJUM NAUKOWEGO. Sympozjum zorganizowane staraniem Komisji Nauki Rady Uczelnianej SZSP WSiNz. zainaugurowane zostało otwarciem wystawy obrazującej dorobek kół naukowych z WSiNz. Oprócz tego na wystawie eksponowane były najlepsze i najciekawsze prace dyplomowe wykonane przez studentów tej uczelni. Szczególną uwagę zwiedzających wzbudziła mapa hałasów komunikacyjnych miasta Zielonej Góry, będąca efektem dwuletniej pracy Koła Naukowego Ochrony Środowiska.

Uroczystego otwarcia sympozjum dokonał rektor WSiNz. doc. dr hab. Tadeusz Biliński, który życząc uczestnikom owocnych obrad wyraził nadzieję, że stanowią one będzie dalszy krok w rozwoju Studentckiego Ruchu Naukowego.

W Sympozjum uczestniczyli zaproszeni goście z bratnich uczelni krajów socjalistycznych; z Wyższej Szkoły Mechanicznej z Witebska (ZSRR), Politechniki z Ilmenau (NRD), Wyższej Szkoły Budownictwa i Architektury z Weimaru (NRD), Wyższej Szkoły Elektrotechniki z Budapesztu (WRL) oraz Wyższej Szkoły Mechanicznej również z Budapesztu.

Celem I MSN było przedstawienie dorobku studentckiego ruchu naukowego po szczególnych uczelni w trzech dyscyplinach politechnicznych — budownictwie, elektrotechnice i mechanice.

(k.ż.)

Czy będziemy mieli saloon?

Nie będzie to z pewnością wydarzenie, które wstrząśnie światem. Chodzi bowiem o zbudowanie drewnianego domku, który wyglądem swym nawiązywałby do budownictwa amerykańskich pionierów. Saloon — działający pod egidą AKT „Belferek” pełniłby rolę forum dla każdego kto chciałby się wypowiedzieć w jakiś sposób: (przez wiersz czy piosenkę), przekazać coś z własnych doświadczeń czy przeżyć. Pragnęlibyśmy nawiązać szerokie kontakty z ludźmi, którzy tworzą trochę swoisty „underground”, muzykują dla siebie i grona przyjaciół. Wyjdźmy z podziemia i spotkajmy się w saloonie. Trudności istnieją o tyle, że większość prac przy jego budowie będziemy musieli wykonać sami. Dlatego każda para rąk będzie się naprawdę liczyć. Mamy zapewnioną pomoc naszego Rektora, a reszta należy do nas samych. Ten — zdaniem wielu — szalony pomysł, ma chyba duże szanse realizacji. Częstość odrobina „szaleństwa” i upór rodziły wiele fajnych spraw. Liczymy szczególnie na pierwsze lata i tych, którzy nie czują się zbyt staro aby pobawić się, przeżyć wspólną piękną przygodę jaką daje obcowanie z muzyką i satysfakcją gdy dociera się do celu.

ADAM RUSZCZYŃSKI

Młodzi twórcy

„Chętnie spotkalibyśmy się z grupą młodych twórców skupionych wokół „Młodej Myśli”...” mówił fragment listu jaki otrzymałem od sekretarza redakcji „Nowego Wyraza” — Ryszarda Tarwackiego. Oczywiście dla nas to była sprawa. Nie mogliśmy takiej okazji przepuścić. Spotkanie odbyło się w Klenicy, kilka kilometrów od Zielonej Góry. Przyjechał Ryszard Tarwacki z „Nowego Wyraza”, Andrzej Tchórzewski z „Poezji” oraz poeta Jan Marszałek.

Dużo dyskutowaliśmy. Pretekstem były wiersze. Każdy odczytywał kilka swoich utworów i rozpoczynała się dyskusja. Było nas niewielu. Raptem dwanaście osób. Twórców studenckich, KKMP-owskich i tych zaproszonych z Warszawy. Łatwiej się dyskutowało. Można było odbywać indywidualne, wręcz warsztatowe rozmowy, które każdego z nas wzbogacały. Mogliśmy dowiedzieć się jak mają się nasze utwory do obecnej rzeczywistości, do sytuacji, w której twożymy, jakie w nich braki, a co jest jeszcze świeże i nieskażone. Okazuje się, że istnieje zapotrzebowanie na tego rodzaju spotkania. Środowisko zielonogórskie, czy to studenckie, czy to KKMP-owskie nie jest jeszcze na tyle doświadczone aby (nie mając odnośników ogólnopolskich) mogło samo wypowiadać się na temat swego, czy swoich kolegów warsztatu. Dwóch najbardziej doświadczonych i najbardziej pod ręką „starych” mistrzów (Janusza Koniusza i Andrzeja K. Waśkiewicza) nie stać na prowadzenie indywidualnych rozmów na temat warsztatu poetyckiego. Myślę jednak iż by można wprowadzić tego rodzaju inne spotkania, które by młodym twórcom pomogły w ich poezjowaniu. Dla jednych to satysfakcja z nauzenia czegoś młodych, z przekazania im swoich cennych doświadczeń, dla tych nauczanych (nie należy tego rozumieć ściśle, bowiem pisanie poezji nie można nauczyć) okazja do dyskusji, możliwość wyklarowania się jakowyś poglądów, szansa na uzyskanie krytycznej oceny swoich utworów. Zastanówmy się, a ponieważ zielonogórski Korespondencyjny Klub Młodych Pisarzy przechodzi radykalną reorganizację (utworzenie Klubu Młodych Pisarzy) złożmy w nim nadzieję (?) i oczekujmy na ciekawsze niż dotychczas formy działalności. Wracając zaś do klenickiego spotkania należy powiedzieć o kilku istotnych dla środowiska akademickiego sprawach związanych z literaturą. Otóż owocem spotkania ma być mon tematyczny numer „Nowego Wyraza”, w którym znajdą się między innymi utwory oraz szkice krytyczne piszących studentów. Na spotkaniu przedstawiono także ideę zorganizowania w Zielonej Górze Ogólnopolskiego Spotkania Naj-

młodszej Literatury. Projekt ten spotkał się z uznaniem naszych gości. Być może (jeżeli uda się ten zamiar zrealizować) tego typu imprezy literackie weszłyby na stałe do kalendarza zielonogórskich imprez kulturalnych. Tymczasem najbliższą z tego rodzaju imprez będzie, na początku roku, spotkanie z redakcją „Poezji”. Dobrze by było, aby ośrodek zielonogórski obfitował nie tylko w dużą ilość spotkań i imprez literackich, ale gdyby (i to by było cenniejsze) pojawili się autentyczni młodzi z chęcią pisania. Może (wprost marzę o tym) wtedy skończyłby się monopol Klubu „54” na poezję...

EUGENIUSZ KURZAWA

Na włóczęgę

Kronikarz Akademickiego Klubu Turystycznego „Belferek” zanotuje „...w czasie wakacji nasz klub zorganizował 3 spływy kajakowe i 3 rajdy piesze, w których wzięło udział ok. stu studentów WSP”.

Nie o liczby, czy o zestawienia jednak chodzi. Tych, którzy w deszczu płynęli z Gałczyńskim na ustach „daleko, jeszcze dalej niż te obłoki” nie trzeba wcale przekonywać o urokach turystyki. To właśnie trudne sytuacje, deszcz i zmęczenie dały możliwość poznawania siebie poprzez innych, a to zostaje znacznie dłużej niż piękne wspomnienia, czy barwne slajdy. Najbardziej zaskoczeni są zawsze ci, którzy po raz pierwszy brali udział w podobnej wyprawie: Ja nie wiedziałem, że to jest właśnie tak...”

Okazji do wzięcia udziału w rajdach nie zabraknie. W październiku organizowany był IV (a więc już trzecia) Jesienny Rajd Górski w Karłonosze, a nieco później Rajd Andrzejkowy. „Stara kadra” odessza, potrzeba nowych ludzi. Na tych z pierwszych lat liczysz zawsze najbardziej. Wśród studentów nie biorących czynnego udziału w życiu uczelni (nie tylko tym turystycznym) panuje przekonanie, poza obowiązującą, że wszelka praca przeszkadza w solidnym zdobywaniu wiedzy. Spróbujcie się jednak przekonać czy nie wygrywają ci, którzy każdego lata biorą plecak i udają się na wspólną włóczęgę...

ALICJA PARAFIŃSKA

Golgota audytorium

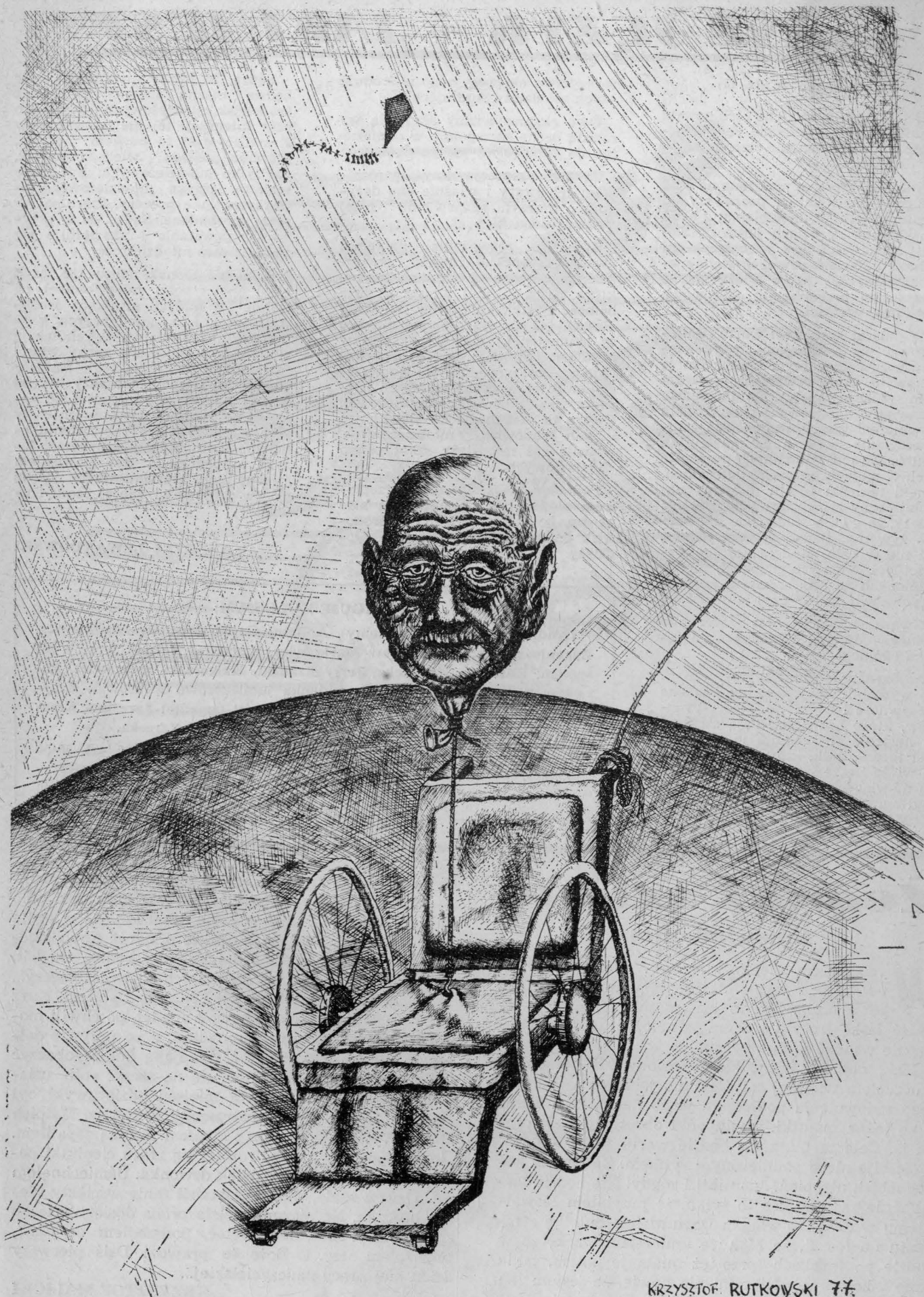
Sporo czasu minęło od ostatniego występu Studenckiego Zespołu Form Scenicznych — „Grupy nie-selekcyjnej” — ze sztuką „Golgota audytorium” czyli ostatni występ Włodzimierza Majakowskiego. Wydaje się jednak, że odnotowanie tego faktu jest naszym obowiązkiem, gdyż spektakl „Golgoty” był w naszym teatrze studenckim wydarzeniem o niebagatelnym znaczeniu i niewątpliwych walorach artystycznych. Nie waham się użyć takich stwierdzeń mimo, że od twórcy ról w spektaklu nie posiadają wykształcenia aktorskiego. Sztuka Wiesława Szczotkowskiego napisana na podstawie stenogramu ze spotkania Majakowskiego ze stu-



dentami Instytutu Gospodarki Narodowej im. Plechanowa w kwietniu 1930 roku jest jakby specjalnie stworzona właśnie dla teatru studenckiego. Aktorzy siedzący wśród publiczności stapiają się z nią i od pierwszych chwil przedstawienia wydaje się nam, że jesteśmy nie tylko biernymi obserwatorami ale uczestnikami spotkania.

Na bydgoskim festiwalu START 77 podobno tylko dzięki temu, że tekst „Golgoty” nie był autorstwa samych studentów, „Grupa Nie-selekcyjna” nie zajęła I-go miejsca.

(k. ż.)



KRZYSZTOF. RUTKOWSKI 77.

NASZ JĘZYK – JAKI JEST

(Ciąg dalszy ze str. 14)

Formacje ekspresywne i ich powstawanie wiąże się głównie ze wszystkiego rodzaju stanami emocjonalnymi człowieka.

Stanami, które są rozłożone na dość rozległej skali uczuć, począwszy od uczuć sympatii i uwielbienia, a skończywszy na uczuciach pogardy, złości i nienawiści. Jest więc język studentów odbiciem pewnych stanów emocjonalnych, które wiążą się ze wszystkimi przemianami obserwowanej rzeczywistości.

W dalszej kolejności warto zainteresować się formacjami, które właściwie są szczególnym kontaktem językowym, które towarzyszą szczególnym sytuacjom mowy. Trudno będzie omawiać i analizować całe bogate słownictwo gwary studenckiej zainteresowanie swoje skupić musimy na kontaktach indywidualnych prowadzonych w małych grupach studenckich. Dzięki takiemu ujęciu poznamy najlepiej cechy tej gwary. Pamiętać też należy, że gwarę studencką jest bardzo żywotna. Badać ją więc należy, już nie w całej studenckiej społeczności lecz w małych grupkach zaprzyjaźnionych ze sobą i razem spędzających swój wolny czas studentów.

Gwarę studencką jest szczególnie ciekawą odmianą współczesnego języka ogólnego.

Najbardziej charakterystycznym jej wyróżnikiem jest szczególna ekspresywność i bogactwo ekspresywności, które odzwierciedlają szczególne nastroje i uczucia mówiących. Jest to wyróżnik, który bardzo mocno wiąże się ze świadomością językową mówiących. Jest to również przykład ogranej żywotności tej gwary i szczególnie silnego funkcjonowania

słownictwa ekspresyjnego w środowiskach młodzieży studiującej.

Owe ekspresywizmy stanowią wyrazistą cechę szczególnie w odniesieniu do słownictwa języka ogólnego.

Są owe ekspresywizmy wyróżnikiem tej gwary i właśnie one decydują o mocnym zabarwieniu całej gwary studenckiej.

Sumując rozważania na temat gwary studenckiej należy stwierdzić, że jest ona tą odmianą języka, która coraz mocniej wrasta w świat domości i język kontaktów indywidualnych, już nie tylko samej młodzieży studenckiej. Duża jej ekspresywność jest powodem ogromnej atrakcyjności, co powoduje jej upowszechnianie się w coraz szerszych kręgach społeczności młodzieżowej. Gwarę ta przechodzi do słownictwa innych środowisk młodzieżowych, głównie zaś młodzieży szkół ponadpodstawowych.

Podobnie rzecz się ma z przepływem słownictwa na odwrotną stronę, np. bogactwo słownictwa środowisk przestępczych w języku młodzieży.

Sądzę, że już w niedługim czasie będzie można mówić o gwarze środowisk młodzieżowych i żadne procesy integracji tej nie potrafią powstrzymać. Jest to bowiem proces, któremu podlega wiele środowisk, nie tylko młodzieżowych. Być może scalaniu języka młodzieżowego towarzyszą inne procesy, które są jeszcze niezbadane. Sądzę, że w przyszłości powstanie i ukształtuje się jedna gwarę młodzieżową.

Pamiętać jednak należy, że język całej społeczności młodzieżowej powstaje w małych grupkach środowiskowych i w pojedynczych kontaktach indywidualnych. Ten też język i jego specyficzne cechy winny interesować współczesnych badaczy języka, bo właśnie kontakty indywidualne sprzyjają tworzeniu się całej gamy formacji gwarowych o wysoce ekspresywnym zabarwieniu emocjonalnym. Bo ekspresywność języka studenckiego jest zjawiskiem szczególnie, któremu warto poświęcić w przyszłości więcej czasu i uwagi.

ANDRZEJ LEWANDOWSKI

REDAGUJE KOLEGIUM:

Andrzej Buck (red. naczelny), Andrzej Gajda, Wiesław Hładkiewicz, Eugeniusz Kurzawa, Czesław Markiewicz, Krzysztof Żółciak wraz z zespołem: Katarzyna Nowicka, Jerzy Rządski, Małgorzata Sidorowicz, Mirosław Kniaziuk (fotoreporter). Okienka jubileuszowe opracował: Krzysztof Rutkowski. Zdjęcia w wydaniu wykonali ponadto: Jarosław Krzemieniewski, Edward Młodzianowski, Paweł Zarzeka.

ADRES: ZW SZSP, Zielona Góra 65-034, ul. Westerplatte 30, tel. 55-50

Skład, łamanie — Drukarnia Prasowa w Zielonej Górze; zam. 1518

Druk: PZGK-12 Zam. 3615/Z-2883 1000 egz. A4 — U-18/172

Żegnaj szkoło (opowiadanie)

Wyciągnąłem wiertło z otworu. Wiertarkę odstawiłem pod ścianę. Wierzchem dłoni otworzyłem pot z czoła. Tak to już ostatni... Teraz z torby wyjąć łaskę trotylu i z gracją założyć zapalnik, następnie wsunąć ją do otworu.

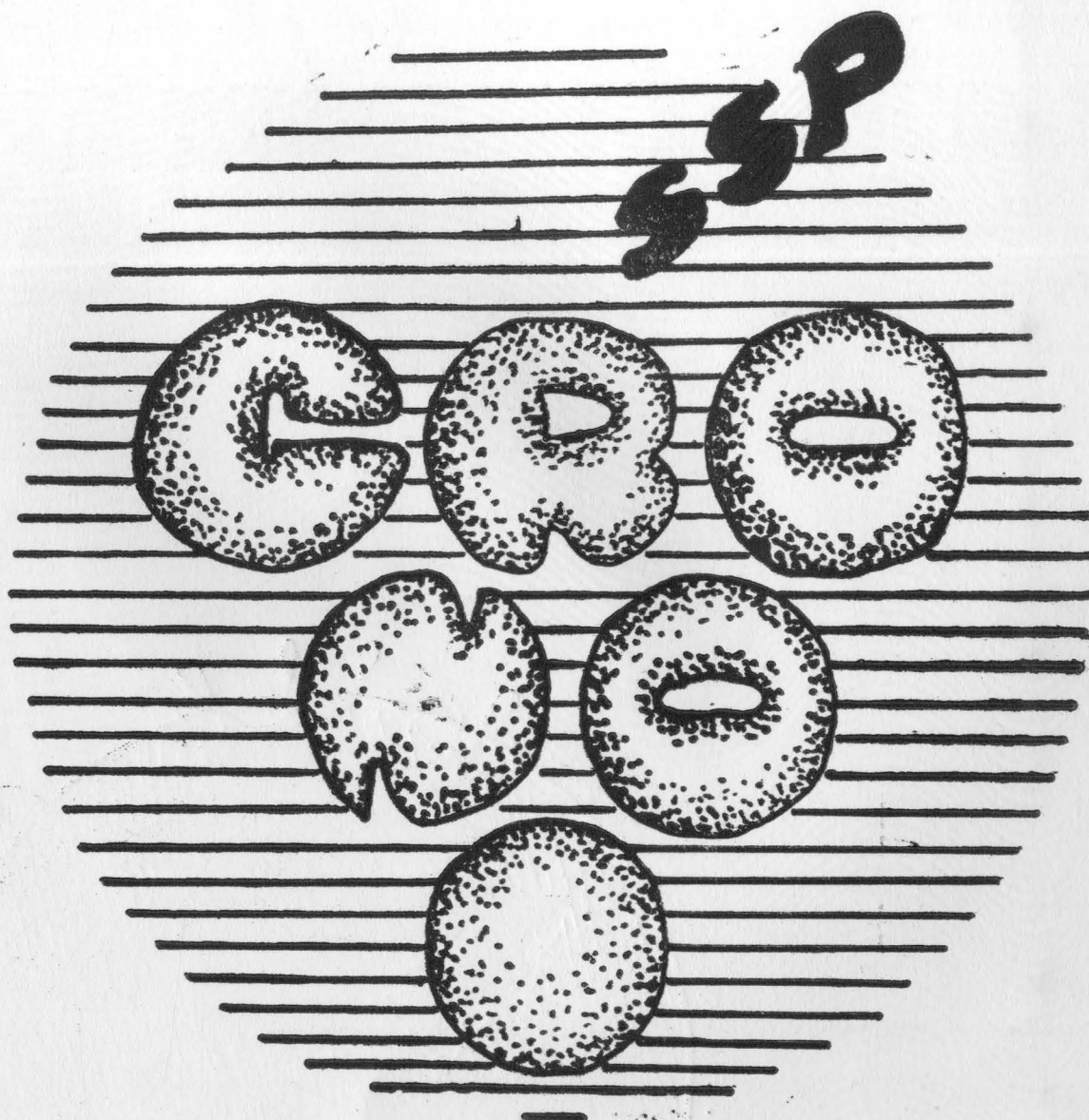
Tak, dobra... Wszystkie przewody już połączone. Z uczuciem wielkiej satysfakcji i jakiegoś sadystycznego zadowolenia podłączam je do detonatora. Teraz tylko jeden mały, maciupieńki obrót rączki w prawo i... Cała ta buda nie będzie warta funta kłaków. Serce bije nieco podnieconym rytmem. Za chwilę koniec moich utrapień. Już nikt! I nigdy! Nie będzie targał mnie za uszy. Za to tylko, że przylałem Kowalskiemu w ucho, że wlałem Ddziurdziała butelkę atramentu do teczki, że Malince unurzałem warkocze w wodzie po farbkach (przecież miała je potem, takie ładne i kolorowe). Nikt mi nie powie, że jestem leń za to tylko, że nie odrobiłem lekcji albo, że nie nau-

czyłem się wiersza. A w ogóle jak tylko z tym skończę to cały czas będę grał w karty z kolesiami albo strzelał z procy, dłuhał w nosie, jarał szlugi i w ogóle wszystko... A jak mi się znudzi to przyłożę Kowalskiemu taką fangę, że trzy dni do tyłu będzie chodził, a oko to będzie miał we wszystkich odcieniach tęczy...

Głuchy odgłos detonacji targnął powietrzem. Kurz i pył wbił się wysoko i powoli opadał, po chwili mogłem dostrzec kontury rumowiska, a po upływie dalších kilku minut mogłem z niejaką dumą zobaczyć efekt swej pracy. Wspiąłem się na szczyt ruin, usiadłem mniej więcej w tym miejscu gdzie zwykły był siadać Cyc (czyli Nieustraszony Pogromca Małpich Dusz). Wyciągnąłem peta z kieszeni. Z ulgą zapaliłem. Gdzieś spod rumowiska rozległ się zrazu cieniutki potem coraz głośniejszy dźwięk dzwonka. Uśmiechnąłem się. Dzwon sobie, dzwoni! Obudził mnie wściekły klekot budzika. Na niczym spełzła próba osiągnięcia go spod kołdry. Musiałem wstać, podszedłem do okna, przetarłem oczy. O Boże to prawda! Dziś pierwszy dzień mej pracy nauczycielskiej...

KRZYSZTOF MALICKI

STUDENCKA SPÓŁDZIELNIA PRACY



po całym świecie podróżujesz
gdy chętnie w „GRONIE” dziś popracujesz

